

POLSKA MIEDŹ

ROK VIII, NR 24 (378)

14 VI 1990 R.

CENA 450 ZŁ

Rok temu, gościnnie, na tych samych łamach ogłosiłem tekst pod identycznym tytułem. Gości nie, albowiem redakcja „Konkretna”, w której wówczas pracowałem, odmówiła jego opublikowania. Może nie ze względu na sam temat, lecz sposób jego podania. Podjąłem bowiem próbę publicznego przeanalizowania zjawisk i praktyk związanych z finansowaniem sportu wyczynowego. O których wszyscy wiedzą, ale wola, aby pozostały w czterech ścianach menedżerskich gabinetów.

Pisałem wówczas, że sport budzi dwa rodzaje emocji: wtedy, kiedy z wybiekami na twarzy śledzimy wydarzenia na boiskach i wtedy, kiedy z zapartym tohem chłoniemy prokurator-skie komunikaty o wynikach śledztwa w sprawie afer finansowych z udziałem sportowców i działaczy.

Zacytowałem wypowiedź jednego z działaczy, który mi powiedział, że wielki sportowy wyczyn jest dziś zabawą bardzo kosztowną, zaś przepisy regulujące finansowanie sportu są tak niespójne i nonsensowne, tak odstają od realiów, że istota finansowania klubów sportowych polega na permanentnym poszukiwaniu dróg ich obejścia. I w zdobywaniu, i w wydawaniu pieniędzy. Krótko mówiąc, jest to nieustanne balansowanie na granicy legalności. Pisałem, że zakłady pracy sponsorujące kluby sportowe, a w zasadzie ich szefowie, chcą przekazać swym podopiecznym symboliczną złotówkę, muszą często mieć się wyrażonych sposobów omijania prawa. Że są to pilnie strzeżone tajemnice „alkowy”, bo — jak to skomentował jeden z działaczy — „prokurator nie rozlicza z intercyj, tylko z faktów”. Zaś fakty są takie, że obowiązują bezsensowne przepisy, a sport przecież trzeba finansować.

Inny działacz — dyrektor powiedział mi, że gdyby pewnego

dnia nie udało mu się przekonać swojej rady pracowniczej do „dalszego wspomagania sportu, to tego samego dnia można by podopieczną sekcję skreślić ze sportowego rejestru. Bo w istocie firma sponsorująca klub nie ma z tego faktu nic poza wydatkami, piramidalnymi kłopotami i moralną satysfakcją. Zaś ta ostatnia, w warunkach twardego finansowania, może się okazać mało przekonującym ekwiwalentem.

W konkluzji tego artykułu stwierdziłem, że finansowanie polskiego sportu nie może się dłużej

polegać na tym, że niektóre kwestie, w kontekście głębokich zmian na arenie gospodarczej, uległy samoczynnemu wyostrzeniu.

Oczywiście nie miałem złudzeń, że cokolwiek zmienię, ale liczyłem na to, że zmieniająca się gwałtownie rzeczywistość wpłynie otęrażając na ludzi zajmujących się zawodowo albo społecznie sportem. Tymczasem nic takiego nie nastąpiło. Sportowy „okrągły stół”, który miał być początkiem konkretnych inicjatyw ustawodawczych, skończył się niczym. Nie wiem dlaczego tak się stało,

gdyby nie można mecenasa jakim był i jest przemysł miedziowy. Cała ta infrastruktura powstawała głównie w czasach powszechnego romantyzmu ekonomicznego opartego na marzeniach i pogardzie dla pieniądza.

Warto wiedzieć albo przypomnieć, jak się rzeczy miały. A miały się tak, że w żadnym normalnym kraju byłyby nie do pomyślenia. W budowę obiektów sportowych KGHM inwestował bowiem wprost i to pieniądze przeznaczone na przedsięwzięcia produkcyjne. Wytrychem, który to umożliwiał, było operowanie odpowiednim nazewnictwem. I tak „słynna” hala sportowo-widowiskowa w Polkowicach — z którą wciąż nie wiadomo co zrobić — figurowała w planie inwestycyjnym jako „Centralna Cechownia”. Sfinansowano ją w ramach budowy kopalni „Polkowice” i cały zabieg „był czysty”, bo wiadomo, że każda kopalnia musi mieć cechownię. Tę sprawę akurat dobrze znam, bo w ostatnich latach pisałem o polkowickim „pomniku radosnej twórczości” kilkakrotnie. Sytuacja jest taka, że kopalnia „Polkowice” obiekt wybudowała i łoży na jego utrzymanie, mając z tego niewiele, o mieszkańcach Polkowic nie wspominając.

W Lubinie wybudowano Górniczy Ośrodek Sportowy. Obiekt imponujący i z pewnością potrzebny. Źródła jego finansowania były trzy — kopalnia „Rudna”, kopalnia „Sieroszowice” i centralny fundusz przedsiębiorstwa. Ile GOS kosztował — nie wiem. I wątpię, aby kiedykolwiek udało się ogarnąć prawdziwe koszty jego budowy. Wiele obiektów zapewne ukryto pod różnymi kryptonimami, zaksięgowano na różnych kontach. Nie ulega wątpliwości, że były to nakłady wielomiliardowe. To po pierwsze.

Po drugie, eksploatacja GOS-u kosztuje. Trzeba przecież zapłacić za energię, wodę, konserwację i sto innych rzeczy. Administratorem GOS-u (z urzędu) jest ZBGH. I on ponosi główne ciężary z tego tytułu. Jeśli w tym roku firma ma wyłożyć na ten cel 600 mln złotych (nie licząc podatku, bo taki też się płaci), to ja się wcale nie dziwię, że kierownictwo zakładu protestuje i płacić po prostu nie chce. Jest to bowiem bardzo poważne obciążenie, trudne do udźwignięcia nawet dla tak wielkiej firmy.

Podany przykład jest ilustracją zasadniczego nurtu, by nie rzec idiotyzmu, w polskiej infrastrukturze sportowej. Zakład przecież wysyłający własne pienią-

SPORT — PRZEMYSŁ — PIENIĄDZE

JANUSZ DOBRZAŃSKI

opierać na kombinacjach, szwindlach finansowych i zebraniach, że potrzebna jest głęboka sanacja całego układu w sferze organizacyjnej i finansowej. Zaś obowiązkiem ten spoczywa przede wszystkim na środowisku sportowym, w jego własnym interesie. Ze wreszcie sprawa jest dość prosta do przeprowadzenia, bo można zastosować rozwiązania z powodzeniem praktykowane w innych krajach, gdzie istota sponsorowania sportu przez przemysł sprowadza się do prostych związków ekonomicznych, obustronnie korzystnych.

Dziś stwierdzam, że w zasadzie mógłbym artykuł sprzed roku opublikować ponownie, bez żadnych poprawek, ponieważ nic się nie zmieniło. Żaden z zaprezentowanych wątków nie stracił na aktualności. Jedyna różnica

albowiem wokół sprawy panowała rzadko przerywana cisza i niezwykła lakoniczność informacyjna, ale przecież liczy się wynik.

W jego kontekście muszą sobie postawić pytanie: czy aby stary układ, wciąż obowiązujący, nie jest najwygodniejszy? Czy ludzie, zwani potocznie działaczami, nie polubili na tyle bałaganu, systemu nonsensów i niejasności, pozwalającego każdej decyzji wytłumaczyć „wyższą racją” i tym samym „usprawiedliwić” niektóre pociągnięcia — że nie widzą interesu w układzie jasnym i przejrzystym? Jeśli tak właśnie jest, to przede wszystkim oni będą musieli wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co się stanie ze sportem. A rokowania nie są dobre.

Nie chcę się odwoływać do przykładów z kraju, z regionów o wielkich tradycjach sportowych jak np. Górny Śląsk, gdzie słynne kluby sportowe, choćby Górnik Zabrze, popadły w piramidalne tarapaty finansowe. Są to przykłady dość odległe, chociaż charakterystyczne dla samego zjawiska.

Spójrzmy na Zagłębie Miedziowe. W ciągu kilku dziesięcioleci udało się tu zbudować sport, który liczy się na arenie krajowej, europejskiej i międzynarodowej. Stało się to dzięki pieniądзом płynącym z kasy KGHM i jego poszczególnych zakładów. Nie byłoby Górnika Polkowice, Chrobrego Głogów, Miedzi Legnica i Zagłębia Lubin, nie byłoby obiektów sportowych i sukcesów, nie byłoby rozrywki dla setek tysięcy ki-



TYDZIEN

ZGINEŁO
DWÓCH GÓRNIKÓW

W piątek, 8 bm., na oddziale G-1 ZG „Rudna” nastąpił silny wstrząs podziemny. Pod obserwacją się w jego wyniku dużymi bryłami skalnymi zginęli dwaj górnicy: 30-l. T.Sz i 33-l. M.M.

WSPÓŁPRACA
Z AUSTRIAKAMI

Komitec Założycielski Izby Gospodarczej w Lubinie planuje na drugą połowę września spotkanie z Austriackim Towarzystwem Przemysłowym w Wiedniu. Przedstawiane jest przedstawienie ofert z takich dziedzin, jak przemysł miedziowy i przetwórstwo miedzi, budownictwo, utylizacja odpadów przemysłowych i komunalnych, przemysł odzieżowy i dziewiarski. Zainteresowani współpracą członkowie-założyciele Izby Gospodarczej proszeni są o zgłoszenie się w biurze izby w Lubinie, przy ul. Mieszka I 18, we wtorek i piątek w godz. 10-12 (tel. 44-46-97).

Warto dodać, że w październiku odbędzie się podobne spotkanie, tyle że w dziedzinie rolnictwa z Austriacką Izłą Rolniczą.

NOWY PREZYDENT
LUBINA

Podczas inauguracyjnej sesji Rady Miejskiej w Lubinie na prezydenta miasta (33 głosami radnych — za, 5 — przeciw i 1 — wstrzymującym się) wybrany został Robert Raczyński. Nowy prezydent urodził się w Lubinie, ma 28 lat. Ukończył legnickie Technikum Elektroenergetyczne, studia uniwersyteckie o specjalności historycznej oraz zaocznie — bankowość i księgowość. Ostatnio miał zakład usług archiwalnych. Poprosił radnych o miejsce na całonocne zapoznanie się z problemami miasta i przygotowanie programu działania.

Weźwiesz radni dokonali wyboru przewodniczącego i wiceprzewodniczących Rady Miejskiej. Pracą RM będzie kierował Paweł Niepodziński.

Podczas sesji wybrano też delegatów na Sejmik Samorządowy.

M. KOZŁOWSKI
— PRZEWODNICZĄCYM
RADY W LEGNICY

W środę 6 bm. obradowała na swym pierwszym posiedzeniu nowo wybrana rada miasta Legnicy. Radni wybrali na przewodniczącego rady Marka Kozłowskiego — dyrektora Biura Projektów „Agloprojekt”. Kandydatura zgłoszona została przez Klub Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”.

Nowy przewodniczący rady ma 39 lat i od 14 lat jest mieszkańcem Legnicy.

DAR DLA „SKARBKA”

Legniczanie pracujący (na podstawie umowy międzynarodowej) w kombinacie tekstylnym „Lautex” w Ebersbach-Loban w NRD zebrali 1340 marek, za które kupili odzież i sprzęt sportowy, przybory szkolne i słodczyce. 2 czerwca przedstawiciele ofiarodawców przekazali ten dar serca dzieciom z Domu Dziecka „Skarbek” w Polkowicach.



2 czerwca w Lubinie, w okolicy GOS-u wykołcił się pociąg towarowy relacji Szczecin — Zawidów, wiozący kubański cukier, który miał być poddany rafinacji w jednej z czeskich cukrowni. Z torów wypadło 13 wagonów, uszkodzone zostało torowisko i trakcja elektryczna. Na pobocze wysypało się około 580 ton cukru. Straty spowodowane wypadkiem ocenia się wstępnie na ponad miliard złotych.

Przyczyny wypadku nie są jeszcze w pełni znane. Możliwe, że była to nadmierna prędkość jazdy. Słysz się jednak także pogłoski, że tory znalazły się w zasięgu oddziaływania tzw. szkód górniczych.

Fot. Jerzy Kosiński

OPINIE

Powiaty kształtowały się przez wieki przez powstawanie większych ośrodków miejskich, ku którym ciążyły okoliczne wsie. Pod względem powierzchni nie były jednakowe, a ich czas trwania nie należał do wiecznych. Na Dolnym Śląsku usankcjonowanie powiatów nastąpiło na początku XIX w., w okresie ekspansji francuskiej.

Powiat lubiński, z matrym zmianami na plus i minus, przetrwał, mimo że jego główne miasto liczyło kilka tysięcy mieszkańców. Przetrwał ponieważ miał centralne położenie w obszarze ponad 600 km kw. (Nie przeżył natomiast modernizacji usankcjonowania powiatów powiat ścinawski, w 1933 r. włączony do Wołowa).

Warto przypomnieć, że do 1945 roku Śląsk dzielił się na trzy rejony: legnicki, opolski i wroc-

ławski. Legnicka liczyła chyba 17 powiatów, z siedzibą (nominalną) w zamku legnickim, a Wrocław był głównym ośrodkiem dyspozycyjnym. Przez kilka lat powojennych, powiat lubiński nie uległ zmianom, dopiero w wyniku wyodrębnienia województwa zielonogórskiego, do Lubina włączono gminę i miasto Polkowice, które

ZAWRZAŁO

NIE TYLKO W LUBINIE...

zresztą od wieków ciążyły bar-dziej ku temu miastu niż do odleglejszego Głogowa. Jeszcze raz powiększono powiat lubiński w 1972 r. w związku z potrzebami przemysłowymi LGOM.

Potem nadszedł pamiętny 1975 rok, kiedy to ekipa Gierka, wprowadzając nowy podział kraju na minwojewództwa, zlikwidowała m.in. powiat lubiński. Bez szczegó-

lowych studiów terytorialnych, bez racjonalnych przesłanek, powstało województwo legnickie — kadłub — złożone z dwóch całych powiatów: legnickiego i lubińskiego oraz z części bolesławieckiego, głogowskiego, jaworskiego, szprotawskiego, średzkiego i zlotoryjskiego. Mniejsza o gorsze czy lepsze funkcjonowanie tego dziwłoga. Naj-

bardziej odczuwalną konsekwencją bezmyślności stał się ogromny wzrost liczby pracowników administracji państwowej i gospodarczej, którą dopiero od 1983 r. zaczęło się ograniczać.

Wydawałoby się, że reforma z 1975 r. jest ostatnim dla Lubin-skiego kataklizmem. Ale oto niedawno dowiedzieliśmy się, że ma nastąpić podział województwa

ZMIANY
W URZĘDZIE

Szef Urzędu Rady Ministrów minister Jerzy Ambrosiński przedstawił projekt ustawy o zmianie statutu Urzędu Województwa Legnickiego. Zgodnie z tym, wojewoda jest organem administracji ogólnej i kieruje jednym województwem, jak dotychczas trzech organów, który otrzymał niekompetencje. Wojewodzie też podlegają kierownicy tych urzędów administracyjnych.

W Urzędzie Województwa rzy się 14 wydziałów zastępujących 21. Są to wydziały organizacyjno-prawny, finansowy, polityki regionalnej i rozwoju gospodarczego, ochrony środowiska, zasobów naturalnych, urbanistyczny, architektury i nadzoru budowlanego, geodezji, kartografii i daski gruntami, komunikacji, spraw komunalnych, rolnictwa, gospodarki żywnościowej, kultury i sportu, zdrowia, spraw oświaty. Wojewódzkie Biuro Państwowej Inspekcji Cywilnej i Komenda Wojewódzkiej Straży Pożarnej. Wzrostła liczba działami — z wyjątkiem organów cyjno-prawnych — będzie walczył dyrektor przy pomocy go zastępcy.

W Urzędzie Województwa niają się obecnie i kształtują struktury. W związku z tym stąpi poważne zmniejszenie zatrudnionych.

Wprawdzie centralna decyzja kłada utworzenie w województwie 2 rejonów administracyjnych (w Legnicy i Głogowie), ale kwestia otwartą jest utworzenie trzeciego rejonu w Lubinie.

Rejonowe urzędy administracji rządowej, koncentrując wszystkie zadania na wykonywaniu związanych z budownictwem, deżją, ochroną środowiska i komunikacją.

legnickiego na dwa rejony: lubiński i głogowski. Zaczęło się w Lubinie, ale nie tylko. Dlaczego pominięto rejon, który takich miast jak Lubin, czy Złotoryja?

Zanim powrócimy do województwa, zapowiadanej Polski powstanie nie twórcy nowego belony, starym. Zanim wprowadzimy zmiany czy nie warto byłoby zmierzyć się do reszty funkcji i roli dawnych, o przyszłościowych miast, wycich? Są przecież kraje, które chowały znaczenie powiatów, od Polski są bogatsze.

Gdyby rzeczywiście wątpliwe — powrót do powiatów, z tym pomysłem, to należałoby najpierw podzielić województwo na nowe samorządowe jednostki racjonalności, a potem dopiero podzielić. Stawianie przed sobą dokonany jest — delikatnie mówiąc — brzydkim zwycięstwem z rodem z poprzedniej epoki.

DARIUSZ

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwa-le 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Pol-skiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skło-dowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redak-tor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, pokój redaktorów 46-10-21.

Zespół: Janusz Dobrzański, Hanna Głowacka, Bożena Kończal, Jan Ku-rasz (red. nac.), Maria Samborska (sekr. red.), Stanisław Srokowski, Ur-szula Włodarska (red. techn.). Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Pra-sa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P.

Skargi 3/3. Prenumerata: RSW „Prasa-Książka-Ruch” pocztowe. Materiałów nie zwra-ca, nych redakcja nie zwraca, sobie także prawo do skróceń. 2098/87. F-11.

W tym lego, zdaniem KE „wnikli-
we badanie wymaga stan strąt-
kowych (zwłaszcza przy-
czyny powstawania i w zakła-
dach i w zarządzie); pojawiły się
również przykłady nieefektyw-
nego eksportu (ZRG); w świetle
dotychczasowych dodatkowymi karami (w
wielkość około 700 mln zł) za straty
finansowe, brak profilaktycznych
działań w tym przedmiocie; anali-
zy ekonomiczne sporządzane w u-
jęciu wartościowym, nie dają jed-
noznacznych odpowiedzi; pozwala-
ją na dokonanie jednoznacznej oceny
działalności przedsiębiorstwa w 1989 roku, zwłaszcza
w zakresie materiałowo i energochłon-
nej produkcji. Brak analiz w
zakresie rzeczowym, głównie sfery
technicznej materiałowej, unię-
możliwia dokonanie oceny ewen-
tualnych działań kierownictwa
przedsiębiorstwa i zakładów w
zakresie poprawy efektywności
produkcji; efektywność wy-
nika z bazy socjalno-bytowej;

Rada Pracownicza w uchwale zatwierdzającej bilans przedsiębiorstwa zobowiązała dyrektora generalnego do realizacji w 1990 roku następujących wniosków: 1. Doprowadzić do utworzenia banku obsługującego obroty oraz inwestycje KGHM, 2. Doprowadzić do opracowania oraz wdrożenia kompleksowego programu restrukturyzacji KGHM, 3. Doprowadzić do renegocjacji umowy z CIE „Impexmetal” oraz powstania kombinatu.

W związku z przejściem na emeryturę dyrektorów ZD KGHM i

O szczegółach tego podziału zdecydowały Komisja Socjalna RP. U podstaw decyzji o zwiększeniu tych funduszy (o 20 mln więcej niż przewidywał to projekt dyrekcji) legła propozycja, aby był to rodzaj nagrody dla pracowników, np. w postaci dofinansowania tzw. wczasów pod gruszą. Można więc lu-

W przyjętej uchwale czytamy:
Rada Pracownicza KGHM w Lubinie zawiesza w czynnościach dyrektora generalnego KGHM mgr. inż. Mirosława Pawłaka uznając, że dalsze pełnienie przez niego funkcji zagraża podstawowemu interesowi przedsiębiorstwa, a szczególnie jego integralności.

Po głosowaniu, nowy szef KGHM, odpowiadając na liczne pytania stwierdził, że za najważniejszą sprawę uważa integrację KGHM, gdyż tylko silne przedsiębiorstwo jest gwarancją sukcesu gospodarczego i ekonomicznego w obecnych i przyszłych warunkach. Wkrótce postaramy się uzyskać wywiad z dyrektorem Bogusławem Kostką.



Czy wie pani, że magistra rehabilitacji nie ma w wykazie zawodów służby zdrowia? Technik rehabilitacji jest, a nas zalicza się do kategorii zawodów — „inny wyższy medyczny”. To symptomatyczne...

— Ale nie o prestiż zawodowy, czy pieniądze chodzi, lecz o sprawę — mówi z pasją mgr. rehabilitacji Marek Kimla z Międzyzakładowej Przychodni GHZOZ w Polkowicach. — Gdy 11 lat temu, podejmowaliśmy prosto po studiach, pracę w Polkowicach obserwowałem zainteresowanie KGHM sprawami rehabilitacji. Myślę, że nie była to sprawa mody — bo wtedy o przywracaniu sprawności mówiło się dość dużo, ale zrozumienia, że przemysł miedziowy to nie tylko urobek i londyńska giełda, lecz również setki ludzi, którzy stracili zdrowie w wyniku wypadków, czy chorób zawodowych. Na początku lat osiemdziesiątych zakłady KGHM podpisały umowę gwarantującą ciągłość opieki medycznej osobom leczonym po różnego rodzaju urazach. Wtedy powstał oddział rehabilitacji zawodowej w „Zanamie”. Dziś oddział ten praktycznie nie istnieje.

Czym właściwie jest rehabilitacja, na czym polega? Jaką ma związek z pracą? U progu lat siedemdziesiątych Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) podała następującą definicję: rehabilitacja — kompleksowe i skoordynowane stosowanie środków medycznych, socjalnych, wychowawczych i zawodowych w celu przystosowania do życia chorego (inwalidy) i umożliwienia mu odzyskania jak największej sprawności.

W Polsce sprawa rehabilitacji osób z naruszoną sprawnością organizmu, regulowana jest m.in. rozporządzeniem Rady Ministrów z 27 grudnia 1974 r. Przepisy mówią o tworzeniu ośrodków rehabilitacji przemysłowej. W zakładach zatrudniających ponad trzy tysiące pracowników — mają powstawać ośrodki przyzakładowe. W mniejszych przedsiębiorstwach kilka firm o zbliżonym profilu produkcji może tworzyć ośrodek międzyzakładowe. Tyle litera prawa. Brzmi to wszystko wspaniale, ale jak wiadomo przepisy wiodą często swój własny żywot (pozostają na papierze), a praktyka idzie za-

powracający do zdrowia chcą coś robić, to niech sobie popracują, obojętnie jak i gdzie, tyle, aby dali wszystkim święty spokój. Kierowane osoby wykonywały różnego rodzaju prace mechaniczno-słusarskie np.: wiercenie otworów, wyciskanie uszczelnień prasą ręczną. Potrzebne do wykonywania tych prostych czynności urządzenia zostały specjalnie przystosowane. Zmiany nie były zbyt skomplikowane. Urządzenia zostały wyposażone w dźwignie, uchwyty przeznaczone do sterowania nimi, przystosowano narzędzia, instalacje wbudowano w stoły robocze.

nianą stawką wyrównuje. Zmiana przepadała również przy zmianie w macierzystym zakładzie. Gdy zestawiał pięć miejsc pracy, sprawniającą pięć miejsc „zanamie”, z drugiej strony podaje liczbę osób, uległy różnego rodzaju wypadkom, bądź zapadły na choroby zawodowe, nasunęła się smutna refleksja. A przecież logika podpowiada, że powinna być nie tylko jedna osoba, ale nawet kolejka oczekujących na możliwość oddania pracy na oddziale w „Zanamie”.

Prawda jest inna. W ciągu lat istnienia oddziału przyjęło go 200 osób. To, że aż 60 spośród nich odzyskało pełną sprawność wymaganą na ich dotychczasowych stanowiskach pracy, nie mogli na nie powrócić, ponieważ jakby niezauważone. W całej historii oddziału rehabilitacji zawodowej niezmienne rzadko zdarzało się, aby wykorzystywane były wszystkie miejsca pracy. Średnio pracowało 18–20 osób. Obecnie tylko dwie.

Zdaniem zatrudnionych w Polkowicach magistrów rehabilitacji idea leczenia przez pracę podpadać z chwilą odejścia z zakładu rehabilitacji. Zabrakło kogoś, kto propagowałby ideę leczenia przez pracę. Część lekarzy naręczała, że istnieje taki ośrodek, jakby idąc po linii najmniejszego oporu kierując chorego na rehabilitację. Brak lekarza rehabilitacji w „Zanamie”, ale i w całym zakładzie rehabilitacji w Polkowicach. Przez zakład przewinęło się około 10 tys. osób z różnymi schorzeniami.

— Zdarza się znowu nie tak rzadko, że pacjent ma zalecenie, by biegł, którym ze względu na stan zdrowia (np. wcześniej przebyty zawał) nie może się poddać — mówi mgr. rehabilitacji Andrzej Srutwa. — Nasza praca wiąże się z dużą odpowiedzialnością, co nie jest zauważane, bo jesteśmy tylko magistrami rehabilitacji — uzupełnia Adam Higa. — Nie tylko nas ale i całą rehabilitację traktuje się dość nieważnie.

— Nawet teraz gdy zakłady pracy pozbawiają się części zabiegów, można udawać, że sprawy nie są tak złe, i kogoś się da, kierować na rehabilitację. Przez pewien czas związany był z oddziałem w „Zanamie” i mój brat, który do czasu, gdy został z oddziału, nie przynosił strat. Pracownicy — wszystkim stronom — pracownikowi, zakładowi, gospodarce — jakieś niewielkie, ale jednak korzyści. Czy naprawdę oddział nie jest już dziś niepotrzebny?

BOŻENA KONCZAL

NIEPOTRZEBNY?

pełnie inną drogą. Ale w KGHM sprawę potraktowano poważnie. Trudno oczywiście wyobrazić sobie, aby wszystkie zakłady kombinatu tworzyły odrębne ośrodki — decyzja o utworzeniu jednej takiej placówki i to w „Zanamie” wydaje się sensowna. Trzeba tu od razu wspomnieć, że obecnie działa także taki ośrodek w Hucie Miedzi „Głogów”.

Ludzie związani z oddziałem rehabilitacji zawodowej w „Zanamie” na początku jego istnienia, wspominają, że jego narodziny przebiegały bezboleśnie. Były pieniądze, znalazło się pół etatu dla magistra rehabilitacji. Na oddziale R-10 stworzono 25 stanowisk pracy. I nie chodziło już o fikcję, litowanie się, że jak już pacjenci

W całej tej terapii krótko mówiąc chodzi o to, aby każdy ruch roboczy był traktowany jako ćwiczenie. Jeśli więc na oddział trafia osoba mająca ograniczoną sprawność stawu barkowego — najczęściej przygotowuje się jej stanowisko pracy tak, aby ćwiczyła mięśnie sięgające po materiał potrzebny do produkcji do pojemnika zawieszzonego nad nią, oczywiście na wcześniej ustalonej przez magistrów rehabilitacji wysokości. Przy niektórych schorzeniach kręgosłupa stosuje się kilka pojemników zawieszonych na różnych wysokościach, do których musi w trakcie pracy sięgać pacjent, a gotowy produkt odkłada — schylając się do położonego najniższej pojemnika. Gdy leczenie ma wzmocnić mięśnie nóg — planuje się miejsce pracy tak, aby wymusił właściwy ruch stopy. Pracownik naciska pedał otwierający zapadnię, na skutek czego produkt zsuwa się po pochylni do ustawionego poniżej pojemnika. To tylko trzy przykłady pracy usprawniającej.

Gdy powstawał ośrodek w „Zanamie” ustalono, że kierowani są tam pacjenci rokujący nadzieję na powrót do pełnej sprawności. Powinno na to wystarczyć 3–6 miesięcy. Pacjent może pozostawać na oddziale maksymalnie dwa lata. Później albo wraca na swoje dawne stanowisko pracy, na którym zatrudniony był przed wypadkiem, albo też kierowany jest na rentę. Praca na oddziale rehabilitacji połączona jest z zabiegami usprawniającymi: basen, sala, sauna w polkowickiej przychodni międzyzakładowej. Zatrudniani w „Zanamie” pacjent jest na statusie osoby oddelegowanej. Nie powinien więc na tym tracić finansowo. Przyjęto rozwiązanie, że „Zanam” przyznaje mu najniższą stawkę, a różnicę między średnią zarobków z trzech miesięcy poprzedzających wypadek a wspom-

Tajemnica zawodowa nie pozwala mi zdradzić nazwiska dawcy.



EKSPERCI O MIEDZI (15)

W lekturze raportu ekspertów misji Banku Światowego i MFW dostrzeżliśmy do rozdziału, w którym pisze się o warunkach przeprowadzenia inspekcji w polskich zakładach przemysłowych. Ekspertiści piszą: „Doświadczenie, jakie nabył sporządzający ten raport w trakcie dokonywania wstępnego przeglądu sprawności przemysłu oraz ochrony środowiska wskazuje, że możliwe jest przeprowadzenie inspekcji w zakładach przemysłowych w Polsce. Być może konieczne będzie wprowadzenie modyfikacji do ogólnie stosowanych zasad w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej.

Ale zasadniczo, zdaniem autora niniejszego raportu, można zastosować prawie w całości taką samą procedurę dokonywania inspekcji. Istnieje duże prawdopodobieństwo dokonywania poprawnych, rutynowych inspekcji, np. w Zakładach KGHM, ponieważ zastosowano tam technologie bardzo podobne do stosowanych na Zachodzie:

- stosuje się technologie zgodne z aktualnym stanem wiedzy na dany temat,
- firma posiada udokumentowany przebieg zmian w zakresie modernizacji instalacji ochrony środowiska,
- personel posiada pełne kwalifikacje techniczne,
- zostały opracowane procedury monitoringu.

● realizowane cele w zakresie ochrony środowiska są jasne, a przedsiębiorstwo posiada personel zdolny do ich realizacji.

● KGHM czynnie analizuje możliwość wybudowania nowych instalacji ochrony środowiska, aby jeszcze bardziej obniżyć emisję.

● odbiera się wrażenie, że personel KGHM jest autentycznie zainteresowany ochroną środowiska i zmniejszeniem niekorzystnego oddziaływania przemysłu miedziowego na to środowisko.

Sądzę, że należy rozważyć prowadzenie inspekcji dwójakiego rodzaju. Jedną byłaby inspekcja wewnętrzna w przedsiębiorstwie, którą kierowałby szef oddziału ochrony środowiska, mający pełne wsparcie ze strony zarządu przed-

siębiorstwa i kierownictwa zakładu.

Personel Ministerstwa Przemysłu, powyżej poziomu dyrektora generalnego KGHM, nie byłby związany z inspekcją. Z wyjątkiem otrzymywania informacji i ewentualnej inspekcji jest prowadzona i ewentualnie otrzymywanej informacji o wynikach, które dyrektor Drugiego oddziału przedstawia. Drugi rodzaj inspekcji można określić jako inspekcję wewnętrzną. Ten typ kontroli byłby prowadzony przez inspektorów z zewnątrz których zadaniem byłoby sprawdzenie stosowanych metod pomiarów, technik monitorowania sprawności urządzeń ochrony środowiska itp. porównanie ich z wynikami inspekcji lub innych mi uzgodnieniami dokonanych między przedsiębiorstwami a władzami.

Za tydzień fragment traktatu szerzej o kontrolach wewnętrznych

chwilowym „zastoju” na latygodnika w tematyce wytworzenia z istniejącej struktury Zakładów Górniczych „Rudna”, powrócił on ponownie. Tym razem Janusz Dobrzański, autor artykułu pt. „Sztuka niekompetencji”, będącym polemiką z artykułem z tygodnika „Konkrety”, opublikowanym w kolorze miedzi — orzeka, że kolejny raz ten wywołuje nabrzmiały już problem.

Nie byłoby w tym nic specjalnego, gdyby przekazywał punkt widzenia sprawy, jednak autor wykazał przysłówową „szukniętą” dziennikarską. Zamiast rzetelności, rzetelności po prostu zabrakło. Wielka szkoda, że kolejny raz tygodnik dezinformuje swoich czytelników, świadomie czy nie? — to już odrębna kwestia.

Po przeczytaniu całego artykułu, można, niestety, dojść do małego, ale ciekawego wniosku dla autora. Jego tytuł w znacznym stopniu dotknął samego piszącego. Jak do tego mógł dojść, pokażę się niżej wyliczyć. Po pierwsze, autor nie rozumie, że w przedmiotowym artykule, z którym będę polemizował, nie podjęto próby sprostowania, a jedynie kolejny raz w sposób wyzywający, wykrzykiwany, obraza rzeczywistości.

Panie redaktorze! W każdej polskiej istnieją ramy dobrego towarzyszenia, których nie można przekraczać. Względów nie ma tutaj chyba uzasadniać. Właśnie niepotrzebnie Pan je nieprzekroczył, a także, mimowolnie, w tym zapędzie pomieszał kilka wątków. Cytuję: „Nikt o zdrowych zmysłach nie rozbił struktury typu koncernowego! Nie wydaje się, aby organ antymonopolowy, do którego „Rudna” się przycięła, postąpił inaczej. W tym przypadku KGHM odpowiada światowym standardom organizacyjnym”.

Tak spreparowana mieszanka jest naprawdę bardzo trudnostrawna, wręcz „niezjadliwa”. Ostatecznie, można dojść do wniosku, iż grupa ludzi o niezdro-

umiejscowiona jest w „Rudnej”, chce rozbić funkcjonującą strukturę — tu uwaga! — typu koncernowego, oczywiście, prowadząc grę, w której cyt.: „Stawką jest partycypacyjny interes”.

Panie redaktorze, co to jest takiego ta struktura typu koncernowego? Sądzę, że miałby Pan bardzo duże trudności z jej logicznym określeniem, nie mówiąc o zdefiniowaniu. Proszę zauważyć, że całe dotychczasowe funkcjonowanie tej hybrydy polega właśnie na tym, iż trudno zrozumieć, na jakich zdrowych zasadach jest to wszystko oparte. Na pewno nie są to corocznie zatwierdzane „Zasady gospodarki finansowej i systemu ekonomicznego KGHM”.

„SZTUKA NIEKOMPETENCJI”

będące w zasadzie substytutem normalnych rozwiązań organizacyjnych. Jedno nie ulega wątpliwości — nie jest to na pewno koncern, gdyż definicja tegoż jest jasna, precyzyjna (odsyłam np. do Encyklopedii Powszechnej PWN — wyd. trzecie, strona 538) i nijak nie przystaje do tego, co usiłuje Pan sugerować czytelnikom.

Idąc dalej, mam dla Pana, w kontekście prezentowanej optyki widzenia problemu, niezbyt pocieszające wieści. Informuję zatem, że „zaraza niezdro- wych zmysłów” rozszerza się. W dniach 22 i 24 maja br. rady pracownicze „Rudnej” i HM „Głogów” podjęły zgodnie uchwały o współpracy obydwu zakładów w kierunku dokonania zmian istniejącej struktury organizacyjnej kombinatu. W ich końcowym postanowieniu obydwie rady zwracają się do pozostałych zakładów podstawowego ciągu produkcyjnego o aktywne włączenie się do tych działań.

Przypomnę tutaj zasadnicze przesłanki proponowanych zmian — jest to tworzenie nowych form współpracy gospodarczej w oparciu o powiązania natury kapitałowej oraz tzw. związkach celo-

wych (ta propozycja w swej istocie jest tzw. strukturą poziomą koncernu, praktycznie w jego czytelnej postaci). Gdzież zatem można mówić o partycypacyjnym interesie samych zainteresowanych?

Jednak najciekawsza informacja, potwierdzająca słuszność obranej drogi przez „Rudną”, zawarta jest w piśmie sekretarza stanu Ministerstwa Finansów — Marka Dąbrowskiego do ministra przemysłu — Tadeusza Syryjczyka z 31 marca br., którego końcowy fragment w całości przytoczę: „Pragnę poinformować, że organ monopolowy, opowiadając się za przywiązaniem kapitałowym, a nie organizacyjnym między jednostkami gospodarczymi,

popiera wniosek Zakładów Górniczych „Rudna” w Polkowicach o usamodzielnienie i wyłączenie z Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie”.

Zmuszony jestem tutaj postawić pytanie — czy w kontekście widocznych i uznawanych efektów pracy tegoż ministerstwa, pierwszego zastępcę ministra można zaliczyć także do rzędu tych o „niezdrowych zmysłach”? Mam zatem prawo w tym przypadku stwierdzić, że własna intuicja mocno Pana zawiódła i w swoich domysłach zagubił się Pan całkowicie, a z tymi „światowymi standardami kombinatu”, to nieco przesadził.

W kontekście przywołanego pisma Ministerstwa Finansów (są tam także inne ciekawe stwierdzenia i wnioski) nie jest już tak oczywiste, że „wniosek „Rudnej” o secesję Rada Pracownicza przedsiębiorstwa zdecydowanie odrzuciła. I była to mądra i dalekowzroczna decyzja”. Nawiasem mówiąc, powoływanie się przez autora na mądrość i dalekowzroczność „pachnie” pewnymi złymi nawykami z minionej epoki. Nie posądzam obecnych członków rady przedsiębiorstwa o chęć u-

tożsamiania się z tak dziwnie znajomo brzmiącą retoryką.

Myślę, że formułując ostateczną treść swojego pisma, Ministerstwo Finansów kierowało się przede wszystkim obiektywnym spojrzeniem na istniejącą rzeczywistość, odrzucając ewentualny partycypacyjny interes wnioskodawcy.

Szkoda, że nie podjął Pan szerzej tematyki merytorycznej, która została dotknięta jedynie w sposób marginalny, cyt.: „Oczywiście, nie zamierzam twierdzić, że obecny model organizacyjny KGHM jest doskonały. Ma wiele wad, o których sam wielokrotnie pisałem. Trzeba by wyeliminować. A im szybciej się tego dokona, tym lepiej. Zbyt ni pośpiech nie jest wszakże wskazany”. Wypadałoby się tutaj Panu zdecydować, jak szybko mają być te zmiany, gdyż odnoszę wrażenie, że ktoś mocno tu trzyma „ręczny hamulec”. Niezmiernie ciekaw jestem natomiast, jakie to wady dostrzega Pan w funkcjonowaniu istniejącej struktury? Uważam, iż należało choć krótko je wyłożyć, wszak trudno pamiętać czytelnikowi, gdzie i kiedy pisał Pan o tym.

Kończąc, postępuję ostatni raz cytatem z Pańskiego artykułu: „Dlatego też twierdzą, że rozważając publicznie o losach tego przemysłu, trzeba pamiętać o jednym: żeby nie dywagować na temat mniej lub bardziej prawdziwych dylematów, nie powielać zasłyszanych obiegowych opinii, a wykazać się sztuką kompetencji”.

Chciałoby się tutaj bez zbędnych słów rzec — niech się to spełnia — czego Panu, naprawdę, bez zbędnych złośliwości, życzę, przy każdej próbie podejmowania tej tematyki.

MARIAN LEWICKI

P.S. Jeżeli niniejsza polemika znajdzie drogę na łamy Waszego tygodnika, to warunkiem opublikowania jest pełny jej tekst, bez skrótów i wyrzniętych bez kontekstu zdań. Powoływane dokumenty (uchwała Rady Pracowniczej ZG „Rudna” w sprawie współpracy z RP HM „Głogów” oraz pismo sekretarza stanu Ministerstwa Finansów) znajdują się w Radzie Pracowniczej ZG „Rudna” i bez problemów można się z nimi zapoznać.

Industrie '90

Hannoverskim targom, ich specyfice, wystawcom, tendencjom można by poświęcić całą książkę, a nawet obszerną jak liczący kilkadziesiąt stron katalog — informator o targach. Samo tylko przedstawie-

POLSKIE AKCENTY

nie ważniejszych tendencji w przemysle dostarczyłoby materiału na rykniejący kłęk do końca roku. Nie jestem jednak zwolenniczką „złoty” wiec dziś już ostatnich kilkadziesiąt lat na temat targów.

Polska nie jest jeszcze partnerem dla wielu renomowanych firm światowych. Część z nich czeka jeszcze na to, jak wyklaruje się nasza sytuacja społeczno-polityczna. Interesuje to wielkie pieniądze. Za to wiele mniejszych firm decyduje o nam, współpracować czy też nie. W tym czasie swoje wyroby na polskim rynku. Podczas rozmów przy stole, że ta czy inna firma ma powiązania z polskimi producentami. Przy jednej z hal wystawowych minąłby mnie pojazd przypominający skrzyżowanie samochodu z wagonem kolejowym. Podwo-

zie było takie, jak w wagonie, ale pojazd mógł również bez żadnego problemu poruszać się po normalnej jezdni. Minilok — bo tak nazywa się ów pojazd — porusza się jest za pomocą kierownicy, napędzany silnikiem dieslowskim bądź też na gaz. A więc gdy zakończy pracę — ciągnięcie wagonów z towarem — może być zaprowadzony

na stację benzynową, do garażu. Szybkie przedstawianie się z jednego sposobu poruszania na drugi jest i pracochłonne. Nie trzeba bocznic do przetaczania. Istnieją różne wersje miniloka. Może on transportować ładunek o wadze od 123 ton aż do 800 ton. Co ważne, można wykorzystywać go w różnych warunkach nawet przy znacznych wzniesieniach.

Gdy gawędziłam sobie z przemysłowym panem udzielającym wszelkich informacji okazało się, że u rządzeniem zainteresowała się strona polska, ale kto konkretnie — tego pan nie chciał zdradzić. Na razie odbyły się podobno dopiero wstępne rozmowy. Czy coś z nich wyniknie, czy w zakładach przemysłowych pojawiają się miniloki, trudno jeszcze przewidzieć...

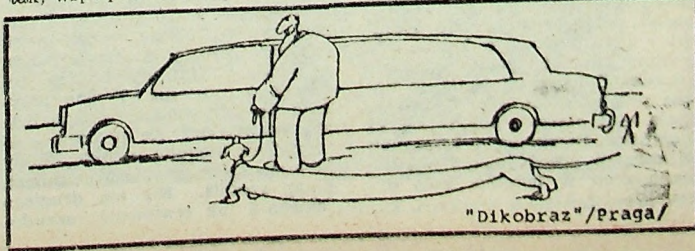
Firma Stein GmbH München zainteresowana jest sprzedażą swojego najnowszego wyrobu — systemu przekazywania danych i informacji do Polski. System ten opracowywany jest przede wszystkim do specyficznych warunków pracy kolei. Ma on nie tylko usprawnić przekaz informacji, wprowadzania ich do komputera, ale również poprzez bezpośrednią bezawaryjną, bezzakłócenia aparaturę wpłynąć na poprawę bezpieczeństwa. Każdy z pracowników otrzymałby coś w rodzaju słuchawek, których noszenie stałoby się nie tylko wygodne, ale i niezbędne, a dzięki nim uzyskiwałby informacje m.in. o tym, gdzie, co się dzieje.

Przedstawiciel holenderskiej firmy TNO zajmującej się poprawą bezpieczeństwa użytkowników samochodów, na hasło Polska zareagował natychmiast: „Polska? A tak, współpracujemy z FSO”. TNO

zaprezentowało wyniki swoich badań prowadzonych na modelu volvo. Samochód rozpadł się na prędkości 200 km uderzał czołowo czy też z boku w przeszkodę. Zainstalowane mierniki pozwalały przeanalizować, jakie części pojazdu odkształcają się najbardziej, zagrażając życiu i zdrowiu człowieka. W Hannoverze zaprezentowano m.in. boczne wzmocnienie drzwi samochodu, które amortyzuje się uderzenia i zapobiega groźnym urazom kończyn dolnych. TNO przeprowadza różne specjalistyczne badania na zlecenie wspomnianej już Fabryki Samochodów Osobowych.

To tylko kilka polskich akcentów na hannoverskich targach. Być może za kilka lat będziemy na nich równorzędnym partnerem dla biznesmenów z Zachodu...

BOŻENA KOŃCZAL



"Dikobraz"/praga/

Niestety, w przygotowaniu VI Lubuskiego Spotkań nastąpił taki zgrzyt i trzeba o nim powiedzieć. Gdy już impreza była zapięta na ostatni guzik, jeden z partnerów począł się wycofywać — Bóg wie czego się lekając. Mniejsza o to. Goście byli już powiadomieni, już pisali referaty, już planowali sobie czas przyjazdu do Lubina, i o goście nie tylko z kraju, ale z zagranicy, z Jugosławii, Czechosłowacji, Włoch, gdy przyszła wiadomość, że VI Spotkania trzeba odwołać. Na szczęście, nie zaprakło ludzi z charakterem i wyobraźnią. Ludzie z biura organizacyjnego, p. Danuta Dąłowska p. Henryka Czyż z KMPiK-u w Lubinie poczęły intensywnie działać na rzecz VI Spotkań, tym bardziej, że został ogłoszony konkurs wśród młodzieży szkolnej na wracania z tych „Spotkań”, i zawieszanie młodzieży także nie można było. Wydział Kultury UW w Legnicy wspomógł nasze działania niezbędną pomocą finansową i trybunachiny organizacyjnej znowurężyły. Dołączyli się ludzie życzliwi i znający powagę i znaczenie kultury, i tuż tuż, przed terminem Spotkań” decyzja zapadła, iż można przyjąć gości. I w dniach 31 maja — 1 czerwca odbyły się VI lubuskie Spotkania z Literaturą i Sztuką, a goście, dzięki KGHM, mieszkali w hoteliku koło dyktacji.

II

Czy chodzi tutaj tylko o literaturę i tylko o erotykę? Każdy, kto uczestniczył choćby w jednej edycji tych spotkań wie, że chodzi o coś znacznie ważniejszego. O to, jakie wzorce kulturowe będziemy kształtować w naszym społeczeństwie. O to, w jakim kierunku pójdzie nasza młodzież. O to, czy mamy być społeczeństwem światłym, wykształconym i równającym jakoś do krajów z wielką tradycją kulturową, czy mamy być społeczeństwem prowincjonalnym, bez wyobraźni, łepym i pozbawionym kontaktu ze światem. Na nic się nie zdadzą wszelkie nawoływania i hasła, wprawdzie szczerne i kuszące, jak powrót do Europy, lub mieć swój własny dom, jeśli w tym własnym domu nie ma miejsca na książki, a w zbliżeniu do Europy jest odwrót od kultury. Mądrze powiedziała Lucja Danielewska, poetka z Poznania, gość „Spotkań”, iż „Nie można się zbliżać do Euro-

wanego miejsca w naszym regionie jak ten Dom Kultury... Irene Conti, włoska poetka i tłumaczka, mówiąca pięknie po polsku, była oczarowana spotkaniem z bracią górnica. Wspaniali mężczyźni, elegancko ubrani, jak to się mówi, odstawieni na medal, raz jeszcze dowiedli, iż nie tylko radzą sobie z wydobywaniem skarbów ziemi, ale także znakomicie sobie radzą z wydobywaniem skarbów kultury. To oni właśnie przez ponad dwie godziny śpiewali, dyskutowali i zasympyaliby pytaniami swoich gości — Irenę Conti, jak powiedziałem, z Włoch, Stanisława Szewczenkę z Ukrainy i Stanisława Srokowskiego.

Mówiło się tam o związkach polsko-włoskich i mostach polsko-ukraińskich, mówiło się o potrzebie przewartościowywania stereotypów i narosłych przez lata wielu nieporozumień i dramatów, o potrzebie zbliżania do siebie kultur i narodów. Irena Conti nie

tu nie pokazywał? Nie
żeby dyr. Wydziału? Nie
udział w sesji, ale był
gdyby się pokazał na sesji
wszak pańskie okno...
o to. Sesja bardzo
Smaszcz mówił o Kazimierzu
Baczyńskim, a Marek
Kunderze, czeskim pisar-
wystąpienia uczestników
aktywnością spotkały się
gólnie cieszy, że młodzież
ko przyszła, ale także
notowała sobie wrażenia
nie będzie korzystać z
w szkole. A więc i szko-
skorzysta.

IV
Młodzieży! To osobne za-
nie. Czym skorupka za młodo-
ścią knie... Właśnie. Znakom-
to przyjęcie pisarzy przez
dzień, zarówno charakter-
nie dyscyplina, jak i aktyw-
u mówią. I wszyscy, którzy
mawiali z młodzieżą, któ-
tali swoje wiersze, i którzy
skutowali, przyszli do
ganizacyjnego w KMPK-
lepszymi wspomnieniami.
nia odbywały się także w
tekach, skąd również pływ-
re wiadomości. Widziane
kanie z młodzieżą szkoły
wowej, bodające nr 11 w
Młodzież była bardzo
ciekawa, rozdyktowana
to się, że młodzi potrafili
kich spotkań, potrzeba
jak powiedziała biblioteka-
takie spotkanie zasadnic-
gaca wiedzę o pisarzu i
horyzonty wiedzy ucznia.
więc „Spotkania” swoją
i bardzo żywotną grupę
czwielników, młodszych

Spotkaniam towarzyszyły
niejedyne wiersze, piosenki i
atmosfera, którą wieczorami
wzwał Ludwik Gadziński
spotkaniach z poezją. Grał
na gitarze uczniowie prof.
ckiego: Zbigniew Borowiec
szef Cieplik, Arkadiusz
ski. Organizatorzy VI Spotka
Literatury Miłosną raz jesie
wiedli, iż potrafią tworzyć
punkci dla tych spotkań
biuro organizacyjne, mie
w KMPIK w Lublinie
prawne i „gralo” jak w
ku. Wspomagane przez
FMZL, wypełniło swoje
niezłównie. W sumie stron
izacji ino-techniczna nie zm
mało tego. stała się jakby
w ostatniej fazie. War
ać, że „Spotkania” z
ym razem gościę z Lem
zele z wojewoda legnick
gardem Jelonkiem...

Spokanie kohezje
tało się okazją do wypo-
siedzi, którzy bardzo sobie
ali program i atmosfer
ała", a Irena Conti nawet
owała, iż gdyby ktoś chę-
jąc skrzydła "Spokanie",
a sycylijska, skąd pochod-
rena, może temu prze-
art, żartem, ale "Spokanie"
się, jak dotąd, trwał
mentem życia kulturalnego
a i regionu. Wojewoda
pociec, że osobiste prze-
by odbywały się nastę-
nie tak jak chce TMZ
a dwa lata, ale za rok

Naturalnie, potrzebne
liwie słowa nowych rajców,
ych władz lokalnych, aby
y nadzieje, że swojej akty
ji nie zaczyna od likwidacji
rej, potrzebnej temu miastu
regionowi tradycji. Bowiem
olidarności" płynie humani
nie posłanie, mówiące o
e jednocześnie i łaczenia
żeniu ku wartościom ety
kulturowym. I wierze, iż
tadze lokalne, mam nadzieję,
olidarnościowe, wzmożone
I już Spotkań z Literat
już w 1991 r., zaczyna
n sposób nową dekadę.

JEDNAK SIE UDAŁO!

ANDRZEJ WRZOS

py, oddalając się od siebie¹⁰. Święte słowa! Wciąż nie o pojedyncze wiersze erotyczne tutaj idzie, i nie o poezję czy literaturę miłosną, ale o to, jak będziemy kształtować i rozwijać swoją wrażliwość uczuciową, jak będziemy patrzeć na inne kultury, odmienne niż nasze, jak będziemy reagować na słowa Niemiec, Rosjanin, Ukraińce, Czech, Wioch, itp., itd. Słowem, idzie o rzeczy podstawowe dla człowieka i społeczeństwa, czy pragniemy uczestniczyć w procesie łączenia ludzi i narodów, czy raczej będziemy stać na straży prowincjonalnej ciemności, na miejscu samozadowolenia i obojętności na dalszy rozwój naszego regionu. Nie ma innej perspektywy i nie ma innego wyboru. Albo książka, wiedza i równanie do lepszych, albo trzymanie się zaścianowości.

mogła się nadziwić, skąd taka chłonność, skąd tyle ciekawości, skąd tyle wręcz zachłanności w zdobywaniu wiedzy. Właśnie, skąd?! Czy gdyby nie budowało się tutaj tradycję od wielu lat, byłoby tak? Czy gdyby nie było dobrej atmosfery w kopalni, byłoby tak? Czy gdyby nie łożono na kulturę, byłoby tak? A ta grupa młodszych i starszych malarzy, która się tam znalazła? A grupa czytających wiersze? Skąd by się to wszystko wzięło wśród górników, gdyby nie wyobraźnia kierownictwa kopalni i wielu osób związanych z tym górniczym środowiskiem? I gdyby nie konsekwentna praca dyrekcji MGDK?

Do Lubina przybyli pisarze z Krakowa, Wrocławia, Białegostoku, Poznania, z Włoch i Ukrainy. Mieli być Czesi i Jugosłowianie, ale, być może, organizacyjne nieporozumienia uniemożliwiły im przyjazd. Na przyszłość nigdy nie wolno do tego dopuścić. Skoro gość jest zaproszony i przygotowany do spotkań (referaty), nie można go wyprasać. A tak się zdarzyło, niestety. Nawet, jeśli gość nieco później, z różnych powodów, przysłał swoje potwierdzenie. Szkoda nieobecnych, ale i obecni dowiedli, że „Spotkania” się bardzo udały. Przybyli więc Józef Baran, Tadeusz Słiwik, Marek Sołtyś — wszyscy z Krakowa, Waldemar Smaszcz z Białegostoku, Eucja Danielewska z Poznania, Stanisław Srokowski z Zielonej Góry, Stanisław Szewczenko z Ukrainy i Irena Conti. Odkonano się ponad 20 spotkań autorskich i trzy sesje literackie, przy audytorium wypełnionym po brzegi młodzieżą, bibliotekarzami, nauczycielami i pracownikami kultury.

Jeśli idzie o sesję, to warto się tutaj zatrzymać chwilę. Była to świetna szkoła dyskusji, rozmowy, tolerancji i własnej tożsamości uczestników. I zdziwiły mnie wcześniejsze informacje, iż ktoś (kto?) z Wydz. Kult. UW, jak powiedział wiceprezes TMZL Alojzy Waclawek, ma pretensje do tych sesji. Jakże może mieć pretensje Wydział Kultury, skoro przez pięć lat nikt się z wydzia-

III

Kto przybył i o czym się mówiło? Nieustannie mówiło się o książce, literaturze, kulturze i zbliżaniu różnych kultur. Mówiło się o wiedzy i sensie zdobywania tej wiedzy. Mówiło się o tym, czy górnicy mają prawo do kultury i czy mają wystarczający dostęp do źródeł kultury. Mówiło się o potrzebie tworzenia mostów międzyzwarowych w wielu obszarach życia społecznego, gospodarczego, politycznego, ale i kulturalnego. A kultura stwarza najbardziej pociągającą i oryginalną szansę. Więc o tym się mówiło. Ale także mówiło się o wierszach i powieściach pisarzy polskich i zagranicznych, o erotykach i powieściach o charakterze społecznym jakby nośniejszych. Goście czytali swoje utwory, a czytelnicy bardzo często czytali swoje próby literackie, jak to się zdarzyło po raz kolejny w Międzyzakładowym Górniczym Domu Kultury w Lubinie, gdzie, jak zwykle, przyjęto pisarzy z kraju, z Włoch i Ukrainy bardzo gościnnie i rodzinnie. Trzeba przyznać, że ta placówka to prawdziwie rozwijający się ośrodek kultury. Tam się dba o tych, którzy malują, śpiewają, grają, tańczą, piszą, rzeźbią. Nie ma drugiego takiego i tak sensownie rozbudowanego.



Fotoreportaż Jerzego Kosińskiego

Gdyby mierzyć stopień ucywilizowania społeczeństwa jego stosunkiem do jednostek najsłabszych, zarówno fizycznie jak i ekonomicznie, lubinianie uplasowaliby się pod tym względem daleko od czołówki. Wystarczy powiedzieć, że zamysł (z połowy lat siedemdziesiątych) utworzenia Klubu Dziennego Pobytu dla osób wymagających wszechstronnej opieki — starych, niesprawnych, nie posiadających rodzin lub żyjących na ich marginesie — dopiero w roku 1987 doczekał się początku realizacji.

Wówczas to decyzją prezydenta miasta zabytkowy obiekt przy ul. Sienkiewicza 3 — wtedy i dziś siedziba Klubu Seniora — przekazany został w wieczyste użytkowanie miejscowemu Polskiemu Komitetowi Pomocy Społecznej. Taki układ, z różnych względów, miał być korzystniejszy zdaniem Zarządu Wojewódzkiego PKPS. Ponoć gwarantował otrzymanie z kasy Rady Krajowej środków na przeprowadzenie prac remontowo-adaptacyjnych klubu, wówczas szacowanych na ok. 25—30 mln zł. Mimo spełnienia nieodzownego warunku z PKPS-owskiego centrum nie potoczyła się do Lubina nawet jedna marna złotówka. Za to w ślad za galopującą jej dewaluacją wzrósł koszt remontu obiektu, dziś do ok. 500 mln zł.

Tymczasem na koncie Zarządu Miejskiego Gminnego PKPS (Bank Zachodni O. Lubin 38 38 26 — 3708 — 132) z przeznaczeniem na ten właśnie cel figuruje ledwie 27 mln zł (11. ubiegłorocznej nadwyżki budżetowej przydzielonych przez MRN i 16 przekazanych z rachunku ZW PKPS). Ta kwota wystarcza z powodzeniem na opłacenie dokumentacji adaptacyjno-remontowej obiektu. Tym bardziej że jej część — inwentaryzacja budynku — została wykonana już wcześniej społecznie. Projektant zapowiada, że z początkiem września do obiektu będzie mógł wejść wykonawca robót. Ten zaś uzależnia ich podjęcie od minimum 100 milionów

widniejących na koncie klubu, a zakończenie prac przewiduje z końcem tego roku.

Główni inicjatorzy stworzenia Klubu Całodziennego Pobytu na bazie Klubu Seniora — miejscowy PKPS oraz Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej UM — widzą możliwość rozwinięcia jego działalności w pełnym wymiarze w pierwszym kwartale przyszłego roku. Jak dotąd uczynili wszystko, co można było zrobić w trybie prawie bezgotówkowym. Wydaje się jednak, że teraz stanęli przed barierą nie do pokonania. Barierą w pierwszym rzędzie psychologiczną, a dopiero później — finansową. Ich

większości ich miejscem zamieszkania jest Lubin. Wobec tych faktów niezrozumiale wydaje się zbywanie prób PKPS-u milczeniem przez miejscowe zakłady KGHM-u, zaś przez ZG „Rudna” i ZG „Polkowice” udzielanie pomocy potrzebującym jedynie w rejonie działania kopalni.

Jak dotąd, z grona „wielkich” jedynie KGHM, jako taki, wsparł PKPS 10 mln zł, które zresztą natchniami zostały przeznaczone na podstawową działalność statutową, głównie „zupkową”. Cenna, bo stała, jest pomoc lubińskiej Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej ofiarującej odpisy ze skupu mleka. Z

CZEKANIE NA OAZĘ

HANNA GŁOWACKA

blisko dwuletnie liczne apele do okolicznych zakładów o wsparcie tak istotnego społecznie przedsięwzięcia pozostają bez echa. Dlaczego?

Romualda Walicka, dyr. Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, zarazem prezes ZM-G PKPS w Lubinie, przyczyny takiej postawy upatruje przede wszystkim w niezrozumieniu przez większość społeczeństwa istoty działania PKPS. Powszechnie uważa się bowiem, że odbiorcy jego różnego rodzaju świadczeń, wywodzą się głównie z marginesu społecznego, a jedynie sporadycznie ze społeczności „zdrowej”. Tymczasem proporcje są dokładnie odwrotne.

Gros korzystających z pomocy społecznej (również innych instytucji i organizacji) to emeryci i renciści, rodziny wielodzietne lub wychowujące dzieci niepełnosprawne, wymagające szczególnej troski. Co więcej, analiza wywiadów środowiskowych wskazuje, że co drugie świadczenie trafia do osoby związanej w przeszłości lub aktualnie z górnictwem, głównie z ZG „Lubin”, ZG „Polkowice”, ZG „Rudna”, Zakładem Transportu. W

wdzięcznością przyjmuje się każdy dar „w naturze” PGR-u z Krzeczyna, ostatnio są nim dwa świnaki (półtusze). Dzięki temu treściwsze stały się darmowe zupy (20 dziennie) dla podopiecznych PKPS-u. Zarówno one, jak i obiady finansowane przez WZIOS UM (87) gotowane na zlecenie i wydawane w Domu Kultury „Żuraw” byłyby tańsze, gdyby istniała możliwość ich przygotowania we własnym zakresie. Np. w kuchnię zaplanowanej w Klubie Całodziennego Pobytu. Przewiduje się w niej przyrządzanie min. 140 pełnych posiłków obiadowych i kolacji. Rzecz w tym, że nie tylko dla korzystających z różnych form relaksu proponowanych przez organizatorów życia klubowego, ale także na wynos, dla podopiecznych chorych lub mających problemy z samodzielnym poruszaniem się.

Pomoc tego rodzaju nawet przy przewidywanej od II półrocza niewielkiej odpłatności za posiłki (od 10 do 75 proc. ich kosztów w zależności od wysokości miesięcznego dochodu korzystającego z nich) będzie nabierać większego znaczenia z każdym dniem. W tej chwili w miejscowym Związku E-

merytów i Rencistów zarejestrowanych jest ponad 5 tys. osób, w tym 3 600 w wieku poprodukcyjnym. Wiele z nich łączy utrata dodatkowego źródła dochodu, a wobec gwałtownego wzrostu cen, głównie z III grupą inwalidzkich. Wzrostnie liczba osób, o minimalnych dochodach, które do tej pory nie były objęte pomocą, jako zdolne do wykonywania dodatkowej pracy zarobkowej. Dziś zarejestrowani w Sekcji Rehabilitacji Zawodowej inwalidzi jako poszukujący pracy nie mają nadziei na zatrudnienie. Pozostanie im — niestety — dziom jeszcze młodym — żyć na 270—300 tys. zł.

I oni, i wszyscy inni, których dochody gwałtownie topnieją, poszerzą krąg potrzebujących pomocy społecznej. W 1987 roku skorzystało z niej w Lubinie 447 osób, w 1988 już 798, w 1989 — 804, a w niepełnym pierwszym kwartale roku bieżącego — ponad 800 osób.

Klub Całodziennego Pobytu byłby dla nich szansą przeżycia, dopóki nie odnajdą się w nowych realiach ekonomicznych, tym bardziej że inicjatorzy jego powstania widzą możliwość podjęcia w nim działalności gospodarczej. Dla jego podopiecznych oznacza to: pracę, dla klubu — źródło częściowego samofinansowania bieżącej działalności kulturalno-sportowej, rozrywkowej, opieki lekarsko-pielęgniarskiej...

Dogodny dojazd do klubu z wszystkich stron miasta, nieobciążenie miejskiej zieleni, możliwość utworzenia obok budynku leśniczówki kawiarenki to dodatkowe walory przemawiające za utworzeniem klubu właśnie w tym miejscu. Stworzenie oazy spokoju, wypoczynku, radości, poczucia przydatności drugiego, a niekiedy pierwszego domu dla weteranów pracy, to przecież tak niewiele i tak dużo razem.

Za szerokim poparciem tej idei przemawia wiele względów. Czy trzeba przez kolejne dziesięciolecie o nich przekonywać?

SPORT - PRZEMYSŁ - PIENIĄDZE

(Dokonczenie ze str. 1)

dze na budowę obiektu o charakterze publicznym, wyklada je na eksploatację, a w zamian za to płaci jeszcze podatki. To się nie mieści w głowie! W każdym normalnym państwie tak sponsor korzysta z atrakcyjnych ulg podatkowych, bo zajmuje się tym, czym powinno zająć się państwo.

W tej szerszej sytuacji jest w miarę klarowna, bo można w zasadzie dokładnie prześledzić wszystkie ścieżki finansowania. Natomiast w dziedzinie finansowania szeroko rozumianej działalności sportowej panuje prawdziwy gąszcz niewiadomych. Oficjalnych źródeł z pieniędzmi jest kilka: dotacje z budżetu państwa, rozdzielane via wojewódzkie federacje sportu, działalność gospodarcza klubów, dochody ze sprzedaży biletów, wpływy z reklam, dobrowolne składki członkowskie i dobrowolne datki przedsiębiorstw. W tej ostatniej pozycji chodzi o odpisy z zysku figurujące w bi-

lansach pod nazwą „odpis na inne cele”. Interpretując go można powiedzieć, że jest on tworzony kosztem zmniejszenia wydatków, np. na inwestycje, fundusz socjalny albo fundusz załogi. A trzeba dodać, że właśnie odpisy z zysku zawsze stanowiły najpoważniejszą pozycję w strukturze oficjalnych wpływów klubowych budżetów. Teraz trzeba się zająć źródłami pół- albo nieoficjalnymi i wymienić „lewe” etaty dla sportowców i działaczy, cały wachlarz różnego rodzaju usług świadczonych klubom nieodpłatnie a księgowanych po stronie kosztów zakładu oraz wszelkich innych manipulacji finansowo-księgowych, o których wiadomo, że są praktykowane, ale trudne do wykrycia. Wielu ścieżek finansowania w tej sferze prawdopodobnie nigdy nie uda się ustalić.

Biorąc to wszystko pod uwagę trzeba sobie postawić pytanie: Ile właściwie kosztuje sport? Może nawet nie w postaci milionów czy miliardów, które trzeba nań

wyasygnować, ale w postaci skali obniżenia rentowności firm występujących w roli sponsorów? Bo, że takie zjawisko ma miejsce nie ulega wątpliwości. Przecież wydatki na ten cel są księgowane po stronie kosztów produkcji. Kiedyś, kiedy pieniądze odgrywał w gospodarce rolę drugą, a może i trzecią, tego typu obciążenia były bez znaczenia. Teraz jest zupełnie inaczej.

Zupełnie nie dziwi się radom pracowniczym zakładów KGHM, że chcą się pozbyć tego balastu, że nakazały wyeksmitowanie z „lewych” etatów sportowców i działaczy. Ostatecznie przecież nie będą rozliczane przez swe załogi z wiceministrzostwa Polski piłkarzy Zagłębia Lubin, lecz z wyników ekonomiczno-financech swoich firm. Bo za to odpowiadają.

W tym roku tylko Zagłębie Lubin zwróciło się do Rady Pracowniczej KGHM o dotację w wysokości 2,5 mld złotych. Propozycja dyrektora generalnej przedsiębiorstwa sprowadziła się do jednego miliarda na „inne cele”, co nie znaczy, że miały to być pieniądze wyłącznie na sport i dla Zagłębia. Rada Pracownicza (na sesji plenarnej 6 bm.) uchwaliła tylko 300 mln złotych. Ile z tej sumy przypadnie klubom sportowym — trudno powiedzieć. Rzecz pozostaje w gestii komisji social-

nej. Trudno też przewidzieć, jak postępowania poszczególnych zakładów. Wiadomo przecież, że raz każdy liczy się z wydatkami i po dwakroć ogląda każdą złotówkę. Los poszczególnych sekcji sportowych i klubów może być bardzo różny. Bo źródło finansowania nie widać.

Myślę, że w tym twardym budowaniu mają duży udział klubowi działacze. Przywracając tylko do brania, nie umiemy stosować się do zmieniającej się, błyskawicznie sytuacji, tkwimy w przekonaniu, że mimo wszystko „jakoś to będzie”, nie uczymy się, albo prawie nie, aby wyrazić to ze stereotypów i schematów, których tkwimy po uszy. Nie ma więc spowodowania reform, nie ma czegoś sensownego nie zaprzeczania. Ani swemu środowisku, ani tym, od których domagamy się pieniędzy. Trójkąt „sport — pieniądź — pieniądź” okazuje się trójkątem bernardzkiem. Trudno to mieć pretensje do pieniędzy, a zwłaszcza do pieniędzy.

JANUSZ DOBRZA

P.S. Z rozmysłem pominięto kwestię, że praktycznie nie ma na świecie klubów, które odwołują się bez sponsorów. Wszakże to jest wiedza. Chodzi o to, że nie o zasady na jakich się opiera. U nas są one postawione na głowie.

● Przed rundą wiosenną zapowiadał pan, że Zagłębie będzie walczyło o tytuł mistrza Polski w piłce nożnej. Ostatecznie zostało „tylko” wiceliderem. Czy nie czuje się pan zawiedziony?

— Zaczne od tego, że w Lubinie jestem w sumie sześć lat. I to, co kiedyś powiedziałem, wszystko się sprawdza. Zapowiadałem ongiś europejskie puchary i — proszę — są, choć jeszcze nie tak dawno wychodziło mnie za to. Będzie też smielwano mnie za to. Będzie też Lubin miał niedługo złotą drużynę. Ale dziś cieszym się z wicemistrza. Uważam, że obecnie strasza drużyna zaszła nawet za wysoko. Przecież zarząd postawił przede mną zadanie: wprowadzić zespół do ligi i utrzymać się w niej. Po jakimś czasie okazało się, że był to plan minimalny. Trzeba więc było podnieść poprzeczkę, by zmobilizować chłopców. Wicemistrzostwo zostało zdobyte przez Zagłębie w sposób nie podlegający dyskusji. Drużyna była non stop w czołowej, przez dwie kolejki nawet prowadziła w tabeli. W II rundzie zdobyliśmy 18 punktów, a więc o cztery mniej, niż jesienią. Ale wiosną gra się inaczej. Oczywiście, że chciałem zdobyć mistrza. Na sprawę trzeba jednak patrzeć realnie. My musimy nasz zespół jeszcze ugruntować. Nie wszystko da się osiągnąć od razu. Gdybyśmy grz zostali mistrzem Polski, to Bóg raczy wiedzieć, co by się stało. Nam potrzebny jest spokój. Proszę nie zapominać o tym, co się działo wokół Zagłębia. Nie tylko, nie nas nie doceniano, ale i nie lubiano. Czy trzeba przypominać jak o Lubinie pisała prasa? Przecież jeszcze nie tak dawno jeden z dziennikarzy „Piłki Nożnej” stwierdził publicznie, że jeśli Zagłębie zostanie mistrzem Polski, to on porzuci zawód. Trzeba więc było wpraw w wiele rzeczy z poprzednich sezonów wyprostować. To nam się udało zrobić. Nikt nam dziś nie może zarzucić, iż kupowaliśmy mecze. Wszystko, co osiągnęliśmy, oparte było na grze piłkarzy. Na pewno runda jesienna była dla nas zaskakująco dobra, wtedy zajęliśmy II miejsce, bo nas jeszcze nie znano. W rundzie wiosennej rozsyfrowano nas, ujawniono nasze słabe strony. Byliśmy obserwowani jak żaden inny zespół. Bez przerwy eliminowano nam w przeróżny zresztą sposób parę „małuchów”: Zejer—Szewczyk, stawałych nasze główne żądło. Biorąc to wszystko pod uwagę, mówię szczerze, iż jestem dumny z tej drugiej lokaty mojej drużyny.

... Twierdzi pan, iż wiośna zo-
stałiscie „rozgrzyzieni” przez rywa-
li. Ale może i sami im to ułatwi-
liście. Odnoszę wrażenie, iż pod-
czas zimowych przygotowań został
popelniony jakiś błąd. Jesienią
pansey podopieczni szaleli po bo-
isku przez 30–85 minut, wiośna
atakowali przez kwadrans i odda-
wali inicjatywę przeciwnikom.
Myślę, iż brakowało im kondycji.
I jeszcze jedna refleksja. W me-

czu sparringowym z Olimpią
wszystko wam wychodziło, a po-
znaniakom szło topornie. Po kilku
tygodniach w czasie spotkania mi-
strzowskiego było odwrotnie. Wy-
daje się, iż nasi „szlifowali” stare
strzowskiego było odwrotnie. Wy-
próbowywał nowe elementy gry, co
im później wyszło na korzyść. Czy
podziela pan te obserwacje?
— Olimpię by

— Olimpia budowała zespół, my mieliśmy już drużynę uształtowaną, nie musieliśmy więc eksperymentować, bo nie było na to też czasu. Chcąc grać dobrze i mieć z tego efekty musieliśmy pilnować „czubą” tabeli. Dlatego trzeba było

chcieli. Chcę jednakże podkreślić, iż Zagłębie grało w miarę równo przez dwie rundy.

● Niektórzy dopatrują się słabszej wiosny w tym, iż w podstawowym składzie były ciągle te same twarze.

— Jak się chce coś zrobić, to trzeba komuś zawierzyć. Ci, którym zaufałem, nie zawiedli mnie na dłuższą metę. Ale nie przyjmuję zarzutów, że Zaglebie to skostniały twór. A tak na marginesie — co powiedzieć o Zawiszy, który od czterech lat opiera się na tych samych 13 zawodnikach? Angielskie zespoły, mające na swym koncie

im linzji. W II linii Zejer i Szewczyk grają pięknie, ale są mało skuteczni. Adam przy swojej technice i szybkości powinien w każdym meczu strzelać po dwa gole i wypracować kilka okazji do strzelenia bramek. Zbyszek grał cały sezon, jednak ani razu nie wpisał się na listę strzelców. Jarek Góra ciągle nie wykorzystuje swych ogromnych możliwości. Marek Godlewski — ofensywny pomocnik nie zawsze na czas wraca i wspomaga Stefana Machaja, dlatego przez naszą środkową linię przeciwnicy dość łatwo przechodzą. W przodzie mamy w zasadzie jednego rasowego napastnika — Janusza Kudybę.

● A Darek Marciniak?

— Na takim zawodniku, jak Darek nie mogę, niestety, budować drużyny. Otrzymał wiosną szansę gry w zespole, ale nie wykorzystał jej. Albo się jest zawodnikiem, albo balownikiem. Ja potrzebuję do drużyny pewniaków. Darek tego nie gwarantuje i dlatego dałem mu wolną rękę. Jest na liście transferowej i niech szuka sobie innego klubu.

● A co pan powie o Cilińskim?

— Szczerze mówiąc myślałem już, że z Marcina nic nie będzie. Tymczasem wiosną mocno się podciągnął, chodził na zmiany i wywiązywał się ze swych zadań dobrze.

● Na liście transferowej jest nie tylko Marciniak, ale i inni piłkarze Zagłębia. Kogo z nich Lubin może stracić?

— Wiele wskazuje na to, iż do zagranicznych klubów przejdą Bako, Kujawa i Kudyba, których mi będzie zresztą w zespole bardzo brakować. Może i inni znajdą nabywców.

● Kto ich zastapi?

— Do kadry I zespołu chcę wprowadzić czterech bardzo utalentowanych juniorów. Wiąże się z tym jednak pewna trudność. Ci chłopcy chcą skończyć szkoły, a wyczyn wymaga kilkugodzinnych treningów, co nie ułatwia nauki. Trudno jest więc to pogodzić.

● Proszę mi nie mówić, iż juniorzy będą równoważnikiem dotychczasowych tużów w zespole, który ma występować w pucharze UEFA.

— Niezbędne są też transfery, ale na nie potrzebne są pieniądze, których w klubie dotąd nie ma. Mamy na oku kilku piłkarzy, których widzielibyśmy w naszej kadry. Interesuje nas stoper Śląska — Mandziejewicz. Mizia — napastnik Zagłębia Sosnowiec (ale wyceniono go na miliard złotych), wreszcie Skrzypczak — pomocnik z poznańskiego Lecha.

● Mówimy o przyszłości, a zapomniałem pana spytać, czy będzie pan dalej prowadzić Zagłębie?

— Nie wiem, na razie nikt z
mna nie rozmawiał.

● A ma pan ochotę opuszczać Lubin?

— Jak się tyle tu zrobiło, to trudno odchodzić. Ale wiadomo, jak to jest w Polsce z trenerami.

● We wrześniu debiut Zagłębia w pucharze UEFA. Nie ogarnia pana strach?

— Dziesięć lat temu startowałem z Widzewem w pucharach europejskich. Wtedy jako mało doświadczony trener miałem tremę. Teraz jej nie czuję.

● Nie obawia się pan kompromitacji swojego zespołu?

— Myślę, że tak źle nie będzie.
● Czego można panu życzyć?

— Jeszcze bardziej udanego przyszłego sezonu, no i dośnięcia do ćwierć-

szlego sezonu, no i dojecha do ćwierćfinałów w pucharze UEFA, żeby nikt się z nas nie śmiał, a Lubin miał powód do radości.

● Dziękuję za rozmowę.

PS. W tegorocznej trenerskiej lidze „Tempa” Stanisław Świerk zajął pierwsze miejsce. Gratulujemy!

JESTEM DUMNY

Ze STANISŁAWEM SWIERKIEM, trenerem Zagłębia Lubin, rozmawia Andrzej Maran

pewne rzeczy odpuścić. Jeśli zaś chodzi o ocenę przygotowań do sezonu wiosennego, to chcę powiedzieć, iż nie opieram się tylko o własne doświadczenia, bo one mogą być zawodne. Pragnę natomiast posłużyć się wynikami testów na wytrzymałość i szybkość, które zostały przeprowadzone w Zagłębiu przez doktora Chmurnę — fizjologa z PZPN. Nasi piłkarze osiągnęli najwyższe parametry, co dowodzi, iż zostali dobrze przygotowani do II rundy. Chociaż czasami zdawało się, iż po boisku poruszają się niemrawo. Z analiz jednak wynika, że wiosną popełniliśmy mniej błędów. To prawda, że Olimpia szła wiosną jak burza. Ale należy pamiętać, iż w Zagłębiu właśnie tak maszerowało przez całą II ligę i w pierwszej rundzie występów w ekstraklasie. A później było już o co walczyć, podczas gdy Olimpia znajdowała się na dorobku. I to jest różnica. Albo popatrzmy na ŁKS. Świetnie grał wiosną, ale jesień miał słabą. Czym to jest spowodowane? Gdy drużyna gra na luzie, robi punkty. Myśmy już sobie wiosną na taki luz nie mogli pozwolić, nawet gdybyśmy tego bardzo

tytuły mistrzowskie, grają również w stabilnych zestawieniach kadrowych. Nie zamykałem nowym zawodnikom drogi do drużyny. Jesienią próbowałem Pyca, ale nic z tego nie wyszło. Wiosną Olbińskiego, Lewandowskiego, Tyszkiewicza. Zawsze podkreślam, że miejsce w zespole trzeba sobie wywalczyć, a nie uzyskać tym, że jest się młodym, zdolnym itp. Tyszkiewicz sprawdził się w ciężkich próbach i będzie mógł z powodzeniem zastąpić Kudybe.

● Powiedział pan, że nikt z zawodników nie zawiódł pana — nie bardzo w to wierze!

— W przekożny całego sezonu nie, aczkolwiek miałem pretensje do niektórych chłopów za grę w pewnych meczach. Wydaje się, że mieliśmy dobrze obsadzoną bramkę, niezależnie od tego, czy między słupkami stał Jarek Bako czy Krzysztof Koszarski, Środkowi obrońcy Andrzej Wójcik i Romek Kujawa grali pełny wymiar czasu — 2700 minut i należeli do pewnych punktów w drużynie. Dość pewnie grali też bocni obrońcy Jarek Chwaliszewski i Zdzisław Pietrzykowski, choć brakowało



Zdjęcia Jerzy Kosiński

Pewnego razu Ojciec Prowincjał, widząc jak O. Pio bardzo zachowywał, rzekł pół żartem pół serio: „Ty, Ojcie, który jesteś tak bardzo posłuszny, nie możesz i nie powinienes odejść z tego świata, nie otrzymbawszy przedtem zezwolenia i błogosławieństwa przełożonego”. — Dobrze — odpowiedział O. Pio.

A potem, w dniach wielkich cierpień lub gorących pragnień odeszcia do Boga, uskarżał się na przełożonego, że ten nie udzielał mu zezwolenia na śmierć. „Ach, Ojcie — pisał — nie postępuj ze mną jak tyran! Zezwól tylko, a Jezus dokona reszty... Jako, że od ciebie zależy wszystko i Pan wszystko złożył w twoje ręce...”.

Po kilku nieudanych próbach wyproszenia u przełożonego tego niezwykłego zezwolenia, zawieszony zwierzył się jednemu ze współbraci: „Ojciec Prowincjał nigdy nie zdecydował się na mój zgon”.

MUSZĘ OJCA SFOTOGRAFIOWAĆ

O. Placido Bux wspomina takie zdarzenie, ilustrujące raz jeszcze posłuszeństwo O. Pio. W kilka miesięcy po jego stygmatyzacji poprosił Ojca Prowincjała o zezwolenie na sfotografowanie Stygmata i jego gołych dłoni bez rękawiczek.

Po przyjeździe do San Giovanni Rotondo poprosił O. Pio, by zdjął rękawiczkę i skrzyżował ręce na piersiach. Ten, na tak dziwną propozycję wykrzyknął z całą żywością: „Placido, żartujesz albo zwariowałeś? Jeśli chcesz zrobić mi zdjęcie, proszę bardzo; ale nie zdejmę z dłoni rękawiczek”. „Owszem, zdejmiesz i skrzyżujesz dłonie na piersiach”. „Przestań, proszę”, „Ojcie Pio — rzekł wtedy poważnie O. Placido — przybyłem tutaj z rozkazem Prowincjała i musisz mi być posłuszny, bo w tej chwili ja go reprezentuję”.

Na te słowa O. Pio, ze zgnębieniem, które uwieczniła fotografia, skłonił głowę i ustawił się tak, jak żądał O. Placido. Wtedy właśnie zostało zrobione zdjęcie, reprodukowane potem w setkach tysięcy: krągłe rany w środku dłoni oraz smutek w oczach i na twarzy zakonnika.

Niektórzy ludzie, nie znający historii tego zdjęcia gorszyli się „ekshibicjonizmem” O. Pio, prezentującym jakoby całemu światu swoje tajemnicze rany. Prawie nikt nie wiedział, że goręcy i przegnębienie malujące się na jego twarzy wyrażały pokorę i zawstydzenie, przełamane świętym, zakonnym posłuszeństwem.

IV. KU BEATYFIKACJI POŚPIESZCIE SIĘ

„Pośpieszcie się” rzekł w 1931 r. Jan Paweł II do kard. Pietro Palazziniego, prefekta kongregacji do spraw Kultu Świętych, od której zależały ostateczne decyzje, jeśli idzie o beatyfikację O. Pio. Już od stycznia 1973 r. cała zebrana dokumentacja, pisma Stygmata, najrozmaitsze świadectwa dotyczące jego czynów i słów, przypisywanych mu cudów została poświadczona przez tę kongregację w celu rozpoczęcia procesu. Brakowało jedynie placet byłego Świętego Oficjum, dzisiejszej Kongregacji do spraw Czystości Wiary i Obyczajów. Dlaczego ta zgoda opóźnia się?

Leone Dogo tak tłumaczy ten fakt na łamach Eva-Express z listopada 1981. „Była to stara i smutna historia, wywodząca się jeszcze z lat dwudziestych, kiedy to budzące lęk Sw. Oficjum otworzyło „postępowanie” przeciwko stygmatyzowanemu kapucynowi, który padł ofiarą niechętnych sobie i zresztą zgranych działaczy”.

Życie poszło naprzód, minęły dziesiątki lat, ale ta sprawa włas-

ciwie nigdy nie znalazła pełnego wyjaśnienia. Gromadziły się dosiery O. Pio, które niczego do końca nie wyjaśniały. Zakazy i nakazy, drobne uciążliwe ograniczenia — nic nie zlamalo pełnego franciszkańskiego pokory posłuszeństwa O. Pio. Wielu biografów przyrównuje jego postawę do postawy Chrystusa przed sędziami: obaj nie wyrzekli słowa buntu czy protestu, chyląc w posłuszeństwie czoła przed decyzjami osadzających ich.

Potem czasy się zmieniły. Ludzie z całego świata zdążyli do niezwykłego zakonnika, by otrzymać błogosławieństwo z rąk naznaczonych znakami ukrzyżowania. Wszakże jego „sprawa”, również po śmierci O. Pio pozostawała w archiwach byłego Sw. Oficjum. „Trzeba było

nikomu polski ksiądz wycofał się bez słowa.

Kiedy 13 maja 1981 r. na placu Sw. Piotra padły strzały wymierzone przeciwko Janowi Pawłowi II, dawnemu księdzu Wojtyła, odpowiednią tę powtarzały pisma na całym świecie.

Drugie, nie mniej przejmujące spotkanie — tym razem listowne — obu tych ludzi odbyło się na początku lat sześćdziesiątych. W archiwach klasztoru San Giovanni Rotondo przechowywane są pieczętowane dwa listy pisane odręcznie przez krakowskiego biskupa pomocniczego Karola Wojtyłę. W pierwszym bp Wojtyła prosi O. Pio o wymodlenie łaski uzdrowienia dla bardzo zaangażowanej w sprawy archidiecezji współpracownicy,

przed pięćdziesięciu laty do Modesto Vinello, młodego fotografarfa, któremu w 1918 r., kiedy O. Pio otrzymał stygmaty, udało się powożeniem nimi handlować.

Pewnego wszakże roku podał do niego jakiś mężczyzna, schwytał kilka zdjęć O. Pio i zorientował, że na kawałeczki i pocięte, Wściekły Vinelli zareagował i pięści. Wywiał z niego, w wyniku której ciałowłówa został pobity, a wędrowny fotograf wyładował w więzieniu na półtora miesiąca.

Zaraz po uwolnieniu udał się do San Giovanni Rotondo i z zaskoczenia wyznał: „Ojcie, przez Ojca Vinelliego w więzieniu”. „Przebiegło ci się przydarzyło, synu?”

Vinelli opowiedział o całym zajściu, a O. Pio natarał mu uszy, nakazując trzymać ręce przy sobie i hamować krewki temperament. Na koniec, dziękując Vinellemu za tak żywiołową obronę jego dobrego imienia i czci, rzekł z zadumą w głosie: „Modesto, zapamiętaj, mamy przed sobą pięćdziesiąt lat”.

Vinelli skłonił głowę, ale właściwie nic nie zrozumiał z tych słów. Każdego roku, 20 września, w rocznicę stygmatyzacji O. Pio przybywał do niego z życzeniami. Tak mijał rok po roku, a O. Pio nie wspominał nigdy o tamtym dziwnym zdarzeniu. Kiedy jednak Vinelli zjawił się w San Giovanni Rotondo 20 września 1949 r. usłyszał jakby dalszy ciąg tamtych słów sprzed lat: „Modesto, minęło już dwadzieścia pięć lat. Mamy jeszcze przed sobą następne dwadzieścia pięć”!

Scena z życzeniami, składanymi każdego 20 września powtarzała się co roku, a Vinelli z coraz boleśniejsercem skurczem serca liczył teraz biegnące niepowstrzymane lata.

Wczesnym rankiem 20 września 1968 r., zanim jeszcze O. Pio ubrał się do mszy św., dostrzegł stojącego w zakrystii Vinelliego. Ten zbliżył się do zakonnika, przykląkł i ucałował mu dłoń, a stojący obok O. Alberto d'Apollito usłyszał słowa O. Pio: „Modesto, minęło właśnie pięćdziesiąt lat”.

Biedny fotograf omal nie zemdlał z wrażenia, przekonany, że nadeszła chwila jego śmierci. Drżał cały, choć O. Alberto uspokajał go mówiąc, że słowa O. Pio kajały go mówiąc, że słowa O. Pio odnosiły się najpewniej do niego samego, do jego rychłej śmierci, którą już wcześniej przewidział. Modesto zaś przez pięćdziesiąt lat korzystał z owoców cierpień Stygmata, z odprawianych przez niego mszy św., z jego modlitw, błogosławieństw, mądrych rad i zaleceń.

Istotnie w niecałe trzy dni później zmarł O. Pio, zaś Modesto Vinelli przeżył go o prawie pięćnaście lat.

GRUPY MODLITWY

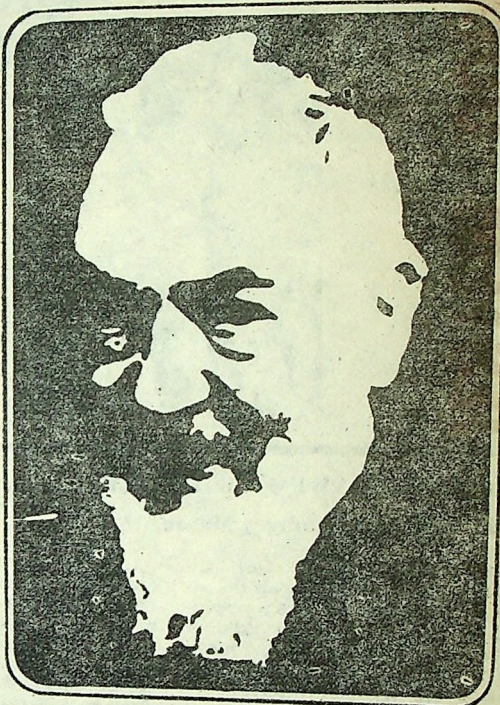
Ktokolwiek widział i znał O. Pio zapewnia, że ten, który mówił o sobie: „Jestem tylko bratem, który się modli” właściwie zawsze modlił się. Sam zresztą zwierzył się swemu duchownemu kierownikowi. „Modlę się nieustannie”.

Umilowania modlitwy, pojmowanej jako żywa rozmowa z Obojętnością, głębokiego wyciszenia jej najłagodniejszego sensu nie chował tylko dla siebie. Chętnie dzielił się z innymi tą swoją umiejętnością, która była czymś więcej niż umiejętnością: stanowiła odbicie szczególnej wybrania O. Pio, wyjątkowego obdarowania łaskami. Od początku swego życia zakonnik kierował życiem duchowym wielu ludzi — swoich jak ich nazywał córek i synów. Co tydzień San Giovanni Rotondo gromadziły się grupy młodych, z którymi spędzał całe godziny na modlitwie.

(Cdn.)

IRENA BURCHACKA

OJCIEC PIO (33)



dopiero przyjsia na tron Piotrowy Papieża Wojtyły — pisał wspomniany Leone Dogo — trzeba było jego energicznego polskiego stylu, by przełamać te nieprzekonane dotąd zapory”. Dossier O. Pio przekazane zostało Kongregacji do spraw Kultu Świętych, która energicznie zabrała się do dzieła. Rozpoczęły się przesłuchania świadków, którzy mieli zaświadczyć o „cnotach heroicznych” kandydata na ołtarze. Cuda przypisywane O. Pio są nieprzeliczone, ale... Kościół, by wynieść na ołtarze nowego świętego, musi dysponować poświadczonymi cudami, dokonanymi post mortem, a będącymi dowodem pośmiertnym jego świętości. Cuda takie, w przyładku O. Pio, istnieją, są liczne i poświadczane.

Wielokrotnie w prasie zachodniej próbowano wyjaśnić owe dowody zainteresowania osobą O. Pio. Jakże dalece obecny Ojciec Święty. Żeby je zrozumieć, cofnijmy się do roku 1948, kiedy to młody polski ksiądz, Karol Wojtyła studiował w Rzymie teologię i filozofię. Słyszac wiele opinii o stygmatyzowanym kapucynie z południa Włoch, postanowił wybrać się do San Giovanni Rotondo. Podobno podczas tej wizyty (podobno — bo liczni autorzy przytaczają to zdarzenie, a Stolica Apostolska, choć nigdy tych wieści nie potwierdziła), O. Pio przez dłuższą chwilę uważnie patrzył na zagranicznego księdza, a potem objął go ramionami i rzekł: „Zostaniesz papieżem, ale na twoim pontyfikacie widzę krew i przeświat”. W 1947 r. była to przepowiednia tak niesłychana i nieprawdopodobna, że skromny, nieznany

dotkniętej nieuleczalną chorobą. Drugi list, nadesłany w niedługim czasie po pierwszym zawiera wzruszające podziękowanie bp Karola Wojtyły, wdzięcznego O. Pio za jego wstawianictwo, które sprawiło nagłe i całkowite wyzdrowienie chorego.

Choć wydarzenia te mogą się wydać wystarczającym powodem, dla którego Ojciec św. Jan Paweł II „ruszył” sprawę stygmatyzowanego zakonnika, to jest jeszcze coś, co łączy ich obu: obaj rzekli bowiem Bogu i Jego Matce całkowite „tak”, poświęcając i okupując własną krew i cierpieniem, znosząc spokojnie i pokornie ataki, szyderstwa, drwiny, jakich obu nie szedziły świat.

To powinowactwo ich dusz, wewnętrzne współbrzmienie wyraża się w integralnej wizji wiary, całkowitej wierności Ewangelii bez względu na to, że „świat” nazywa taką postawę czymś „przestarzałym”, „średniowiecznym”, nie do pogodzenia z „postępową” teologią. Jest jeszcze coś, co — poza wielką, „z jednej bryły”, prostą i dziecięcą ufną wiarą oraz świadectwem na przekór wszystkiemu Ewangelii — łączy osobowości O. Pio i Jana Pawła II. Jest to mądre, realistyczne spojrzenie na człowieka, zdrowy rozsądek w podchodzeniu do skomplikowanych problemów życia, a także... wspólnie pocucie humoru, dar „własności słowa”, które jak błysk światła ukazuje prawdziwą miarę rzeczy.

MAMY PRZED SOBĄ PIĘCDZIESIĄT LAT

Dopiero 23 września 1968 r. wypełniły się ostatecznie prorocze słowa O. Pio, wypowiedziane

Prosto z życia

REFLEKS

Zal nam trochę ciepłowników, a le przy dobrym refleksie roboty byłoby dużo mniej... Nie tak dawno wymieniono zardzewiałe i przegniłe elementy ciągu grzewczego za dworcem PKS w Lubinie. Przez kilka dni woda zabarwiała ulicę oraz chodniki. Efekty brunatnego gejzeru, który wydobywał się ze studzienki, długo jeszcze kłuć będą w oczy przechodniów rdzawym kołorem...

Czy nie warto byłoby wcześniej skontrolować niektóre starsze odcinki magistrali ciepłowniczej, żeby w zimie nie zaskoczyły mieszkańców, jakas „nagła” awaria?

BRAKUJE LUSTRA

Aż dziw bierze, że dotychczas nikomu władnemu nie przyszło do głowy, by odpowiednio zabezpieczyć łuk zakrętu na Starym Lubinie, na drodze głównej wychodzącej na Chocianów. Niebezpieczeństwo jest olbrzymie, szczególnie przy wjeżdżaniu na owy łuk od strony magazynu zbożowego. A wystarczyłoby jedno lustro drogowe po przeciwnej stronie, by uniknąć ciągle wiszącej „w powietrzu” katastrofy samochodowej.

Czy bodźcem mają się stać dopiero przyszłe ofiary?

Odpukać w niemalowane!

TELEFON URYWA SIĘ...

...w redakcji „Pz” (nr 46-10-21), a Czytelnicy zasympują nas pytaniami. Niestety, nie na wszystkie potrafimy znaleźć odpowiedź.

Na przykład zupełnie nie wiemy dlaczego w Lubinie bazar nie znajduje się w miejscu nazwanym „Bazar”, tylko na odcinku ulicy Tysiąclecia.

Wiemy natomiast, że mieszkańcy „przybazarowej okolicy” żalują ręce patrząc na zdewastowaną pobliską zieleni i zatykają nosy wchodząc na klatki schodowe, które powolutku zamieniają się w... szatki.

Wprawdzie wiemy dlaczego siedzą dyskoteki pod cyrkowym namiotem, funkcjonującej pod szyldem spółki „Skorpion”, nie mogą spać po nocach, nie wiemy natomiast (mimo wielu podszczyptywań), co to za wyjątkowy geniusz zgodził się na nocne muzykowanie w takim miejscu. Bezsprzecznie owa wspaniała decyzja zapadła na jakimś szczeblu Urzędu Miejskiego, tylko co na to samorząd mieszkańców? Czyżby zabrakło wyobraźni?

Nie potrafimy także odpowiedzieć na pytanie, czy Ośrodek Kultury zwany „Wzgórzem Zamkowym”

praktykuje się tam sprzedaż mięsa wprost z laminatowej płyty stolików turystycznych. Takie mięswo leży sobie wygodnie na świeżym powietrzu, poporcjowane i opala się na słończku... ku ucieście różnych skrzydlatych obrzydliwców. Czy nie należałoby położyć kresu tym praktykom?

TRĄBY

Czytelników niepokoi, że sprzedawczyńe lubińskich sklepów spożywczych, a zapewne nie tylko, tą samą ręką podają pieczywo i przyjmują pieniądze. Kiedyś bardziej przestrzegano podstawowych zasad higieny. Tymczasem lato tuż, tuż, a licho nie śpi.

Rzeczywiście, nie słyszeliśmy, żeby czerwotka i inne zaraży trąbi-

dawał się przekonać do nieznanych mu umiejętności „tresur” tej, jeden z nich najstarszy, używał grubego z sił i nie mogła już się tamteży przypadkiem przetrwać. Grupa wyrosła z niego zostawiając na wpół żywym kundla. Dodajmy, że w tej samej „zabawie” udział brał też dziewczyna.

Poczta Pz

SIEDMIU FACETÓW...

Piszę do Was ten list bez dziei że odważył się go kować. Dotyczy on sprawy zazwyczaj są skrzętnie przesłane, a nie powinny. Pewne powinno mówić się wprost, nie od dwóch anegdot, jako wiadają sobie ludzie w takich i na ulicy.

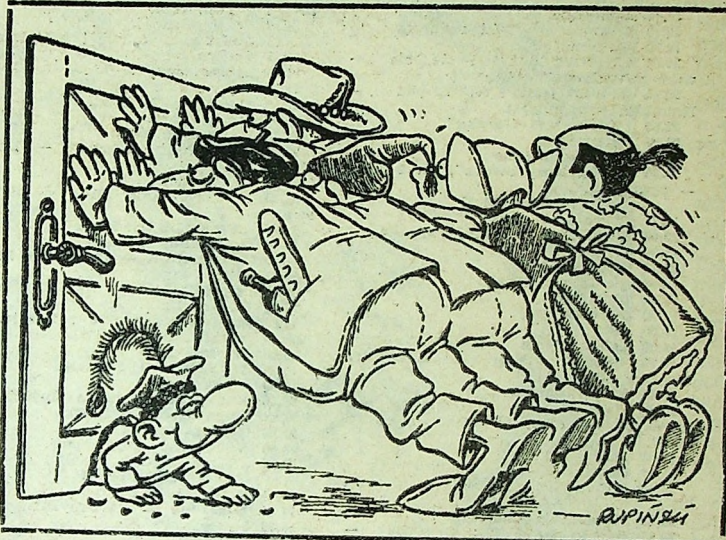
Pierwsza jest o „siódemka” ona na pytanie: Co to „siódemka”? Odpowiedź: „Siódemka” to jest siedmiu facetów z „głębia” Lubin, którzy nie mogą, ale wydaje im się, że rządzą.

A teraz dowcip drugi. Głównie zbiera się były sekretarz KW PZPR w Legnicy i radzi? Odpowiedź: W MES „głębia” Lubin.

Te zbitki wymyślone przez nie publiczną są bardzo zabawne. Ale nie dla tych ludzi, którzy sporcie pracują, którzy związani swą przeszłości i przyszłości. Przyszłość obecnie bardzo niebezpieczna. Również przez tych ludzi, których są te dowcipy. W niektórych anonsach prasowych było wyczytać zakamuflowane gestie, aby ze sportu i z „Zabawia” odeszli ludzie skomprominowani. Ale nazwiska nie podajemy, ich też nie podam. Wszystkie przecież znamy. Ludzie ci sami, winni dojść do wniosku, że odejść, ustąpić miejsca innym, którzy pociągną ten wózek ciężkimi i czystymi metodami, stem zwykłym szeregowym łączem, który to, co robi, z miłości dla sportu, bez uprzedzenia i prywatnych korzyści.

Proszę o zachowanie: mogą zwiska wyłącznie do wiadomości redakcji.

„DZIAŁA”



zostanie oddany Kościołowi, czy nie. Swoje zdanie na ten temat wyrażiliśmy dosyć obszerne i wystarczająco jasno. Niestety, do dzisiaj nie dane nam było poznać zdania pana prezydenta Lubina, choć niejako zaprosiliśmy go do dyskusji, cytując obszernie jego niezbyt udaną wypowiedź. Ale cóż — nie doczekaliśmy się.

Pozostało nam tylko czekać na decyzję nowego prezydenta. I jesteśmy wewnętrznie przekonani, że tej sprawy nie odczytamy ad acta...

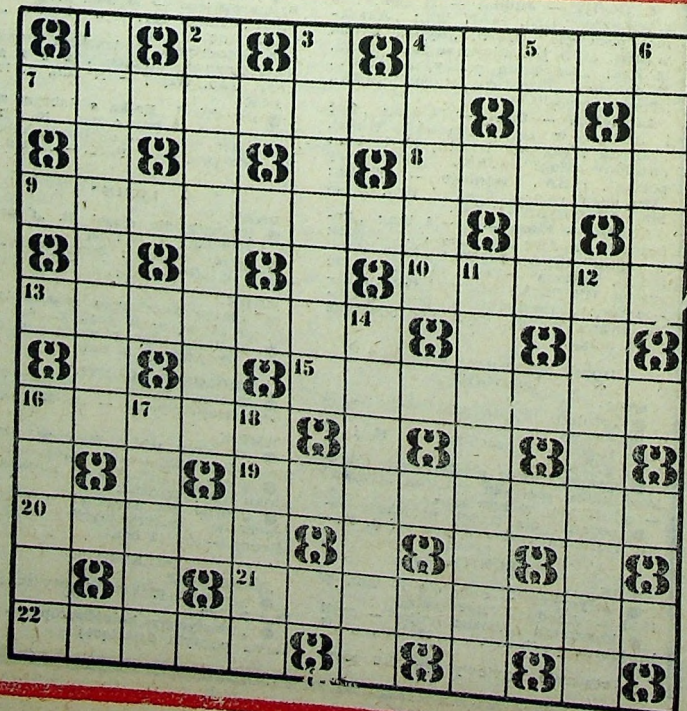
SANEPID...

...zapraszamy do częstszego odwiedzania miejsc ulicznej sprzedaży w Lubinie. Ostatnio coraz częściej

ly do odwrotu. Może więc lepiej zawczasu wrócić do starych zwyczajów. Chyba, że zapadła jakaś „ludzka” ogólna decyzja, że w tym roku choroby brudnych rąk nie są groźne.

„ZABAWA”

Nie tak dawno mieszkańcy ul. Zawadzkiego w Lubinie, mieli okazję do obejrzenia istnego horroru. Kilku bardzo młodych ludzi, próbowało wymusić na zwykłym, trochę zaniedbanym kundlu, różne cyrkowe sztuczki. Żeby jednak efekty przyszyły szybciej, postanowili przywiązać go zwykłym sznurkiem za szyję do żelaznej, ciężkiej rury. Dusząc się i szamocząc, nie



KRZYŻÓWKA "PM"

POZIOMO:

- zgnilizna drewna,
- tabletki,
- zapas,
- odstąpienie od tematu,
- karcz,
- gród warowny,
- w rękach tenisisty,
- kaskiet,
- ze stolicą w Bratysławie,
- zmiana kierunku ruchu,
- gazon,
- żona Mahometa.

PIONOWO:

- marny malarz,
- „dorosły” przedszkolak,
- przyklepiec,
- flamaster,
- łagodni wstrząsy pojazdu,
- w zoo lub na jezdni,

- port w Hiszpanii,
- znak zapytania,
- kronikarz,
- bezglas,
- na kopercie,
- odmiana pszenicy.

RYSZARD LOBOS

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 22

Poziomo: koser, gorączka, rozbraja, ratafia, rozbraja, gniazdo, petent, welon, antyk.

Pionowo: bolero, szmaragd, karat, szelf, rozbraja, tropina, armatura, rogówka, na, inlet, zanik.